Nr. 21. W Tarnowie, 5-go listopada 1906. **R. X.**

DWUTYGODNIK KATECHETYCZNY I DUSZPASTERSKI

wychodzi 5go i 20go każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi:
Całorocznie 9 k. Półrocznie 4 k. 60 h.
Zagranicą 10 k. „ 5 k. 20 h.
Numer jeden 60 h.

Prenumeratę półroczną rozpocząć można tylko od 5. stycznia lub od 5. lipca.

Za granicą przyjmują prenumeratę urzędy pocztowe. (l. 6279).

Inseraty, odpowiadające treści pisma, płatne z góry, po 20 h. od wiersza petit.

Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. Uwzględnione być jednak mogą tylko do dni 14 po wyjściu numeru.

W Kongresówce i na Litwie skład główny w księgarni Szczepkowskiego w Warszawie. Całorocznie 5 r. 50 k.

Adres Redakcyi i Administracyi: Tarnów, ul. Przecznica Różana l. 3.

»In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas«.

Nowy kulturkampf w Wielkopolsce.

Nieustanne prześladowania rodziców polskich, a zwłaszcza dzieci szkolnych za to, że żądają nauki religii w języku polskim a nie chcą się jej uczyć w języku niemieckim, bolały głęboko kler polski, a zwłaszcza JKs. Arcybiskupa Stablewskiego. Świeżo wydał On *okólnik*, w którym zaznacza, że w obec rządu bronił usilnie nauki religii w języku ojczystym, że „z każdego wypadku (prześladowania), o jakim Go doszła wiadomość, nowy brał powód do silnych starań w tym względzie“, że „na tem stanowisku póki życia trwać będzie“. Powołuje się na troskę o dusze, na tradycyę Kościoła katolickiego, na sobór trydencki, na synody: wormacki, ołomuniecki, łucki, wileński i inne. „Nie pozostaje nam teraz“ — woła—„jak abyśmy złączeni we wspólnej boleści serca uzupełniali szkolną naukę religii — domową i kościelną nauką“ i w tym celu wzywa do gorliwej pracy zarówno duchowieństwo jak rodziców.

I nie opuści duchowieństwo Swego Arcypasterza w tej potrzebie, nie opuści Go i ogół wiernych. Posypią się wprawdzie szykany i kary, prześladowanie dosięgnie każdego, ale męczeństwo przy łasce Bożej nie złamie ducha, owszem zespoli go ściśle ze Zbawicielem Ukrzyżowanym i do bohaterstwa usposobi. Prośmy Królowę Korony Polskiej, aby wyjednała wytrwałość naszym Braciom i skróciła dla nich czas próby, a przytem módlmy się, aby i w nas Bóg wlał męstwo podobne i podobnie cierpliwą rozwagę w boju, zkądinąd wytoczonym **o Wiarę i Ojczyznę!**

O bractwach, ich zadaniu i kierownictwie.

(Cd.) Po uwagach ogólnych przystępuję do omówienia kilku, najczęściej po parafiach spotykanych bractw, w szczególności.

1 *Arcybractwo nieustającej Adoracyi Najśw. Sakramentu*, połączone z pracą dla ubogich kościołów, założone w r. 1848 przez Annę v. Mecus w Brukseli i zatwierdzone brewem p. Leona XIII, d. 21. czerwca 1881 r., ma na celu rozszerzanie czci i miłości dla P. Jezusa w Najśw. Sakram. i wynagradzanie zniewag wyrządzonych Mu w tej najśw. Tajemnicy, oraz wspieranie ubogich kościołów przedmiotami potrzebnymi do odprawiania nabożeństwa. Przyjęcie do tego bractwa odbywa się przez wpisanie imienia i nazwiska zgłaszającego się do księgi brackiej z notatką, jaką kwotą obowiązuje się nowy członek przyczyniać corocznie do wspierania ubogich kościołów. Składki te trzeba pilnie wybierać. Oprócz tej wkładki rocznej winien każdy członek raz na miesiąc adorować Najśw. Sakrament przez godzinę, za co dostępuje za każdy raz 7. lat i 7. kwadragen odpustu; nadto mogą członkowie tego arcybractwa zyskiwać odpusty zupełne we wszystkie święta, nawet zniesione, w ciągu roku. Po wsiach najlepiej jest urządzać *wspólną* adoracyę Najśw. Sakram., podczas której wszyscy członkowie, a także i nieczłonkowie, niechaj wystąpią z gorejącem światłem. Ale kiedy urządzać tę adoracyę i w jaki sposób? Są rozmaite zwyczaje: jedni księża urządzają adoracyę wspólną w pierwszą niedzielę miesiąca na sumie, inni na nieszporach; w jednych kościołach jest adoracya cicha, w innych kościołach znowu ludzie śpiewają; mojem zdaniem najstosowniejszym dniem na adoracyę jest pierwszy piątek miesiąca. Odprawiam w ten dzień Mszę św. o Sercu P. Jezusa z wystawieniem N. Sakram. w monstrancyi, w czasie Mszy św. mam przemówkę o Najśw. Sakram. i mam zawsze pełny kościół adoratorów. W niedzielę wydaje mi się, że lud przeciąży się nabożeństwem, gdy do zwyczajnego dodaje się jeszcze inne i że przez to odstręczy się go od kościoła. Ksiądz też w niedzielę zmęczony, więc mu trudno przemawiać jeszcze podczas adoracyi, a gdy się znowu na takich nabożeństwach brackich nie przemawia, nie zachęca, nie stawia przykładów, to i nabożeństwo prosperować nie może.

2. *Arcybractwo Najśw. Serca Jezusowego.* Tu nasamprzód zaznaczam, że do dnia 2. czerwca 1879. było to arcybractwo połączone z Apostolstwem modlitwy; w dniu tym jednakże zostało od arcybractwa Serca Jez. oddzielone, tak że kto dziś pragnie do

obu tych stowarzyszeń należeć, musi do obydwu osobno się wpisać, a przewodnik obowiązany jest imiona i nazwiska przyjętych do arcybr. Serca Jezusowego przynajmniej raz do roku odsyłać do przewodnika krajowego tego arcybractwa w Krakowie (ul. Kopernika 26.) celem wciągnięcia tych nowo przyjętych członków do księgi wpisowej. Od posyłania nazwisk są wolni ci tylko proboszczowie, w których parafii Apostolstwo modlitwy zaprowadzonem było kanonicznie przed 7. czerwca 1879 r. Gdyby zaś w której parafii zaprowadzonem było Apostolstwo modlitwy po 7. czerwca 1879 r., a dla odnośnego X. proboszcza byłby to za wielki kłopot o przesyłce nazwisk pamiętać, to niech z tą sprawą uda się do Przewodnika krajowego, a otrzyma potrzebne wskazówki, względnie dyplom aggregacyjny do arcybr. Serca Jezusowego w Rzymie, rozumie się po kanonicznej erekcyi tego arcybractwa przez biskupa.

Celem tego arcybractwa jest cześć Serca Jezusowego i wynagradzanie Mu wszystkich zniewag i obelg, wyrządzanych przez niewiernych i złych katolików. P. Pius IX. powiedział razu jednego: „Kościół św. i cała ludzkość nie ma gdzieindziej ratunku, jeno w Najśw. Sercu Jezusowem. Ono naprawi wszystko złe. Rozszerzajcie to nabożeństwo na wszystkie strony — ono stanie się zbawieniem świata.“ Słowa te: „Serce Jezusowe naprawi wszystko złe“, sprawdzają się ciągle, gdzie tylko nabożeństwo do Serca Jezusowego zaprowadzonem i w kwitnącym stanie jest utrzymywanem; najzatwardzialsi grzesznicy, najgorsze parafie nawracają i poprawiają się pod wpływem tego nabożeństwa.

Co jeszcze jest celem tego nabożeństwa? Zamiast suchej i krótkiej odpowiedzi na to pytanie, opowiem to, co czytałem w jakiejś książce, nie pomnę której. Wyjaśni to wielce rzecz całą i będzie zarazem wskazówką dla Szan. Braci, którzy tego potrzebują, jak trzeba przemawiać do ludu, żeby go zachęcić do wpisywania się do tego bractwa i jak go pouczać o celu tego nabożeństwa. Miało być tak, że w pewnej wiosce w dzień odpustowy rozłożone były na dużym stole koło kościoła księgi i kartki wpisowe do różnych bractw; za stołem siedział pisarz, wyznaczony przez ks. proboszcza, który do rozmaitych bractw ludzi zapisywał. (Możnaby tak urządzać w każdej parafii!) Ścisk koło stołu był wielki — licznie zapisywali się ludzie do przeróżnych bractw, tylko kartki do Arcybr. Serca Jezusowego i do Apostolstwa modlitwy leżały nietknięte; nikt o wpis do tych bractw nie prosił. Zniecierpliwiony tem pisarz, człowiek widać bogobojny i rozumny, zawołał głośno: „Jakto? A do Serca Jezusowego to nikt się nie zapi-

szc?" — Na to wielu nic się nie odezwało, inni zaś, co śmielsi, mówili: „My już zapisani". Wtedy pisarz wołał: „A cóż robicie na cześć Serca Jezusowego, skoroście zapisani?" Ktoś z tłumu odpowiedział na to: „Odmawiamy codzień 1. Ojcze nasz, 1. Zdrowaś, 1. Wierzę i tę modlitewkę: Boskie Serce Jezusa proszę Cię najgoręcej, spraw niech Cię kocham, kocham coraz więcej." „A więcej co?" pyta dalej pisarz, a ludzie odpowiadają: „nic." Pisarz na to: „Kiedy nic, to nie wiele! Przecież Serce Jezusa cały dzień was kocha, a wy raz tylko na dzień i tylko trochę do Niego się modlicie? Serce P. Jezusa płacze nad grzesznikami i chce, abyście Mu pomogli nawracać ich. Serce P. Jezusa cały dzień i noc całą i zawsze myśli o tem, żeby ludziom pomagać do zbawienia, a Kościół wybawić z ucisku i chce, abyście Mu w tem także pomagali. Czemuż Mu nie pomagacie?" Obecni nie wiedzieli co odpowiedzieć, ale znać było po nich, że chcieliby wiedzieć, jak to mają czynić — więc pisarz ciągnął dalej: „Czemużeście się tak zamyślili? Przecież to łatwa bardzo rzecz pocieszać Serce Jezusowe i pomagać Mu do zbawienia świata! Czy nie prawda, że już codzień odmawiacie jeden pacierz na cześć Serca Jezusowego z tą modlitewką, o której wspomnieliście?" „A prawda!" — „A więc najpierw pomyślcie zawsze przed rozpoczęciem tego paciorka, że go chcecie ofiarować Sercu Jezusowemu za zbawienie dusz i podwyższenie Kościoła. Czy dobrze?" — „A dobrze," zawołano chórem. „A oprócz tego pacierza, czy więcej nic nie mówicie? Czy nie mówicie codzień pacierzy rano i wieczór i Anioł Pański 3. razy dziennie, a może jeszcze i koronkę lub różaniec? — Czy tego nie chcecie ofiarować Sercu Jezusowemu za Kościół i grzeszników?" — „Ależ chcemy, chcemy!„ — „A co jeszcze w czasie dnia robicie?" — „Różnie, jak tam wypadnie." — „No i cóż takiego? Chodzicie koło bydła, doicie, role uprawiacie?" — „A juści!" — Otóż moi drodzy i to możecie ofiarować Sercu Jezusowemu. Powiedzcie, czy P. Jezus nie przyjmie waszej pracy, waszego trudu, waszych przykrości, kiedy Mu je ofiarujecie?" — „Może ta i przyjmie", odpowiadano nieśmiało. — „Nie tylko „może", ale z pewnością przyjmie je i wynagrodzi wam za nie, jeźli Mu je codziennie ofiarujecie. P. Jezus żąda od was serca waszego — otóż gdy wszystko, co robicie, robić będziecie dla Niego i Jego Sercu ofiarujecie, to Mu we wszystkiem swoje serce dacie. Czyście słyszeli co o św. Izydorze? To był rolnik, jak wy. Jak wy, tak i on chodził za pługiem, siał, żął, młócił i td., a przecież świętym został, a wiecie za co? Oto za to, że wszystko P. Jezusowi codzień ofiarował: swoje pacierze,

swoje prace, swoje trudy i biedy. Przy każdej pracy powtarzał: „To dla Ciebie, o Jezu; ta ciężka praca niech będzie na pociechę Serca Twojego; ta bieda moja niech będzie za biednych grzeszników, aby się nawracali i Ciebie kochali. No cóż? czy nie chcecie i wy tak robić?“ — „Chcemy, chcemy!“ — „Kiedy chcecie, to zapiszcież się do Apostolstwa Serca Jezusowego. Nie bierzecie przecież żadnych nowych obowiązków na siebie, będziecie tylko jak św. Izydor mówili codzień: „Mój Jezu! Twemu Sercu dzień dzisiejszy ofiaruję i daruję; modlitwy moje, prace moje, przykrości moje w dniu dzisiejszym, to wszystko Twoje, wszystko za grzeszników i za Kościół święty. Czy chcecie tak zrobić?“ — „Chcemy, chcemy!“ — „A więc zapisujcie się do Apostolstwa Serca Jezusowego!“ I zapisali się wszyscy.

Przykład ten wyjaśnia doskonale cel i zarazem obowiązki bractwa Serca Jez. i zarazem Apostolstwa modlitwy; połączyłem je razem, bo w praktyce dwa te stowarzyszenia razem istnieją. Dodać tylko jeszcze muszę, że w Apostolstwie modlitwy rozróżnia się 3. stopnie. Do pierwszego stopnia należą ci wszyscy, co wszystkie sprawy swoje każdego dnia ofiarują Sercu Jezusowemu w tej intencyi, w jakiej Ono ofiaruje się za nas na ołtarzu. Opisałem to już w powyższym przykładzie, a tu nadmieniam, że trzeba wiernych pouczyć codziennego przy pacierzu odmawiania tej modlitewki, która się znajduje na ostatniej stronnicy „*Posłańca Apostolstwa Serca Jezusowego*“.[1]) Do drugiego stopnia należą ci, co za Ojca św. i na intencyę „*Posłańca Serca Jezusowego*“ dodają jeszcze codzień jeden dziesiątek różańca św., który to dziesiątek nie ma jednak nic wspólnego z żywym różańcem. Do trzeciego stopnia wreszcie należą ci wszyscy członkowie, co oprócz ćwiczeń pierwszego i drugiego stopnia zapisują się jeszcze do Komunii wynagradzającej, którą przyjmują co tydzień, albo co miesiąc w dniu raz obranym i ofiarują ją na wynagrodzenie Sercu Jezusowemu wszystkich zniewag, jakich Ono od niedobrych ludzi doznaje. Członkowie tego ostatniego stopnia dzielą się na kółka mniejsze i większe. Mniejsze kółko składa się z 7. osób odpowiednio do siedmiu dni tygodnia. Każda z tych siedmiu osób obowiązuje się raz w każdy tydzień przystąpić do Komunii św. w dzień raz obrany. Pierwsza osoba z takiego kółka przystępuje do Komunii św. w niedzielę, druga w poniedziałek, trzecia we wtorek itd. Większe kółko składa się

[1]) Jest także w krótkim i średnim Katechizmie w wydaniu tarnowskiem, gdzie mowa o dobrej intencyi. (D. R.).

z 30 osób odpowiednio do ilości dni w miesiącu i chodzą znowu do Komunii św. w porządku dni miesiąca w ten sposób, że pierwsza osoba idzie 1-go, druga 2-go, trzecia 3-go i td.

Odnośnie do kierownictwa tem bractwem zaznaczam, 1) że powinno się zapisywać w osobnej książce, albo na osobnych kartkach jednej wspólnej księgi, członków Arcybractwa Serca Jezusowego, a osobno członków Apostolstwa modlitwy, a w tem osobno znowu członków Komunii wynagradzającej. 2) Trzeba pilnować, aby ćwiczenia wszystkie sumiennie były wykonywane i często je dlatego przypominać i objaśniać. 3) Zelatorom i zelatorkom, których proboszcz powinien wyznaczyć, należy dać po sześciomiesięcznej gorliwej pracy dyplomy zelatorskie, które można nabyć u Przewodnika krajowego (Kraków - Kopern. 26.). 4) Urządzać trzeba co miesiąc zebrania członków, najlepiej na wspólnem nabożeństwie w pierwszy piątek miesiąca, na którem trzeba zawsze przemówić, albo przynajmniej przeczytać coś o Sercu Jezusowem lub o Najśw. Sakramencie, do czego mogą posłużyć książeczki, co miesiąc wychodzące u OO. Jezuitów w Krakowie. Broszurki te trzeba członkom bardzo zalecać, bo one podtrzymają i ożywią bractwo i dostarczą rodzinom lektury religijnej na dni zwłaszcza świąteczne. Ponieważ Ojciec św. Leon XIII. dekr. z d. 28. czerwca 1889 r. pozwolił w każdy pierwszy piątek miesiąca odprawiać wotywę o Sercu P. Jezusa, o ile tylko w ten dzień nie przypada święto duplex I-ae vel 2-ae classis, albo „vigilia“ lub „octava privilegiata“, więc trzeba z tego przywileju korzystać. Wotywa ta ma być „solemnis“ to zn. cum Gloria, Credo et unica oratione (Dekr. Kongr. Obrz. z d. 20 maja 1890 r.). w kolorze białym (Dekr. tejże Kongreg. z d. 15. listop. 1890 r.). z opuszczeniem „Alleluja“ w czasie poza wielkanocnym (dekr. Kongr. Obrz. z d. 5. kwietnia 1895 r.). Po wotywie tej życzy sobie Ojciec św. dodawać zawsze litanię o Sercu Jezusowem i akt poświęcenia się Sercu Jezusowemu. Wotywę tę można odprawiać zawsze z wystawieniem Najśw. Sakram. w puszce, bo na to jest osobne pozwolenie dla wszystkich dyecezyj Galicyi. Do modlitw tych radziłbym dodawać jeszcze kilka „Ojcze nasz“ na specyalne intencye, które się przed każdym „Ojcze nasz“ głośno zapowiada, więc np. za chorych w parafii, za strapionych, za grzeszników zatwardziałych, za rodziców itp.; będzie to dla wiernych wielką attrakcyą do tego nabożeństwa.

Ponieważ dni odpustu zupełnego i innych odpustów ogłaszane bywają w kalendarzyku intencyj, czyli *„Posłańcu Serca Jezusowego“*, więc o odpustach w tem bractwie pisać nie będę. Wspo-

mnę tylko, że Ojciec św. Leon XIII. dekr. z dn. 7. września 1897 r. udzielił odpustu zupełnego na każdy pierwszy piątek miesiąca, którego mogą dostąpić nawet i nieczłonkowie pod warunkiem przyjęcia św. Sakramentów, króciutkiego rozmyślania o dobroci Serca Jezusowego i modlitwy na intencyę Ojca św. Na wszystkie inne piątki w roku jest odpust 7. lat i 7. kwadragen pod powyższymi warunkami.

W końcu nadmieniam jeszcze, że proboszcz, który jest przewodnikiem Apostolstwa modlitwy i ma pod swem kierownictwem przynajmniej 50. członków drugiego stopnia, i sam zgromadzeniom miesięcznym przewodniczy, ma przywilej nadawania odpustów papieskich na krzyżyki medaliki, koronki, oraz odpustów św. Brygidy na różańce. (C. d. n.). *Ks. Adolf Albin.*

Wychowanie religijne
według ankiety „Przeglądu Powszechnego".

(Dok.). „*Podręczniki religii*" używane obecnie *w szkołach średnich*—pisze jeszcze dr. A. Kalina (str. 291) nie tylko, że nie nauczą zasad wiary, ale odstraszają młodzież od nauki, budzą do niej niechęć i wstręt przez swą oschłość i drobiazgowość. Przedewszystkiem trzeba usunąć z katechizmu sposób średniowiecznej pedagogiki, uczącej przez *pytania i odpowiedzi*, gdyż w ten sposób podsuwa się uczniowi gotowe formulki odpowiedzi, które odwodzą go od samodzielnego myślenia, będącego głównym warunkiem zrozumienia przedmiotu, a rolę nauczyciela w osobie katechety sprowadzają do czystego mechanizmu i ciasnego szablonu. Nauka religii cierpi za ten sam błąd, który jest ogólnym w obecnym systemie nauki szkolnej, że uczniów *sposobi na przyszłych teologów*, wymagając od nich znajomości takich szczegółów, które teolog powinien wiedzieć, ale nie człowiek świecki. Zamiast pamięciowej nauki *dogmatyki* ogólnej i szczegółowej, z większym pożytkiem będzie dla uczniów, jeżeli czytać będą Pismo św., Ojców Kościoła, prześliczne homilie św. Jana Chryzostoma i inne utwory klasyczne literatury kościelnej. O literaturze kościelnej nie ma nie tylko uczeń gimnazyalny ale wykształcony katolik żadnego pojęcia, gdyż literatury tej nie widział, a jeżeli coś o niej słyszał, to tylko gołosłowne nazwy niektórych Ojców Kościoła, o ile odgrywali rolę w dogmatyce Kościoła. Nie można się zatem dziwić, że

katolicyzm dla katolika wydawać się musi jako prosty zbiór formułek dogmatycznych, suchy schemat gołosłownych przepisów wiary, spis nic nie znaczących nazw i imion, które nie mogą go interesować, zapalać i budować podobnie, jak bezużyteczną i nic nie znaczącą byłaby znajomość np. literatury polskiej, którąby się opierała tylko na biografii i bibliografii".

Przytoczyliśmy w całości ów ustęp, lubo dłuższy, bo wyraża on zapatrywania męża prawdziwie dobrej woli, a przytem dla wiedzy swojej cenionego w kołach szerokich. Stwierdzamy, że nie pisze on o tem, co *lud* powinien wiedzieć z nauki religii, lecz w co należy wyposażyć naszą *„inteligencyę"* i przyklaskujemy jego wywodom w całej pełni. Nie wynika stąd, byśmy nie mieli wytknąć mylnego pojmowania metody katechizowania. Gdyby katecheta zszedł kiedykolwiek „do czystego mechanizmu i ciasnego szablonu", wykroczyłby stanowczo przeciw zasadom katechetyki, która każe uważać katechizm jedynie za środek *streszczenia i powtórzenia* prawd wyjaśnionych na lekcyi — i to nawet w szkole ludowej, a cóż dopiero w szkole średniej! Należałoby nie uogólniać błędów jednostek i z ich błędów metodycznych nie czynić jakiejś reguły. W kwestyi pytań i odpowiedzi oświadczyliśmy się już innym razem [1]) z ważnych powodów za tem, że „nie należałoby ich wcale używać w katechizmie większym", jak to jest np. w Bawaryi—a właśnie o katechizmie większym pisze autor, lubo go nie wymienia [2]). Nowy ill. *Katechizm średni* X. W. G. i (jako wyciąg zeń) ill. *Katechizm Krótki* X. B. Lik. świadczą, że nietylko lekcye religii ale i podręcznik katechizmowy można uczynić przystępnym i interesującym; tem łatwiej możnaby to zrobić z katechizmem większym. Kwestyę dania uczniom do rąk rodzaju chrestomatyi z dzieł celniejszych Ojców i Doktorów Kościoła poruszaliśmy już dawno, żądając, by rzecz tę wcielić w naukę dziejów Kościoła i w tym celu na historyę kościelną przeznaczyć dwa lata nauki (klasę VI. i VII.), Piszący zgłosił nawet wniosek o zmianę planu w tym kierunku na kursie katechetycznym we Wiedniu w lutym 1905., i stwierdził z zadowoleniem, że jeden z kierowników sekcyjnych w ck. min. w. i ośw. zainteresował się tą sprawą, ale referent (jeden z katechetów wiedeńskich), zbył rzecz krótko jako

[1]) Zob. w n. 14. br. art. „Katechizm ulepszony". (Str. 400).

[2]) Tani *Wyciąg z Krótkiego Katechizmu*, wydany świeżo bez pytań, by i najbiedniejszym ułatwić nabycie podręcznika, będzie zarazem próbą, czy i z jaką korzyścią można w szkole ludowej obejść się bez pytań.

„Umsturzplan". Tęsamą myśl poruszyłem na zjeździe XX. Prefektów w Częstochowie w kwietniu br. i przyjęła się ona przynajmniej w części, bo chrestomatyi żądają tam obecnie ogólnie. O czytaniu Pisma św., a zwłaszcza Ewangelii w szkole, wypowiedzieliśmy się już w n. 17. (str. 471.), przemawiając za tak zw. harmonią Ewangelij i za jej połączeniem z medytacyami. Możnaby jednak z pożytkiem taką harmonię Ewangelij umieścić w katechizmie większym (mamy na myśli układ katechizmu średniego X. W. G.) zamiast Biblii Nowego Zakonu. Niestety nasza zawisłość od Niemców nie pozwala spodziewać się rychło zmiany planu nauki religii w szkołach średnich; najnowsza nawet łatanina przerzuciła Biblię na kl. III. i IV., a zaprowadziła katechizm w kl. I. i II., tak jak gdyby nie wiedzieć co na tem zależało, by rozpoczynać naukę religii od abstrakcyi i potem dopiero schodzić do rzeczy konkretnych, a nie odwrotnie!

Tensam autor (Dr. *Kalina* str. 268.) powołuje się na „głosy podnoszone na ankietach i zebraniach sfer nauczycielskich i rodzicielskich we Lwowie i gdzieindziej w kraju", i boleje nad „strasznym *upadkiem moralności* w szkołach nietylko średnich, ale nawet ludowych, w których dzieci 15. letnie chorują na zakaźne choroby płciowe, które w szkołach średnich osiągają wysoki procent". Powołuje się na „przykłady nierzadkie krnąbności, braku uszanowania młodzieży względem nauczycieli i gorsze jeszcze, gdyż kradzieży, samobójstw itp. wad i występków". Akcentuje fakt, że po miastach wałęsają się „legiony dzieci małoletnich, uprawiających systematycznie, w sposób wyrafinowany żebranie i kradzieże" i widzi przyczynę w rozluźnieniu życia rodzinnego (we Lwowie w r. 1905. blizko $^1/_3$ urodzin wypadło na dzieci nieślubne!), w alkoholiźmie szeroko rozgałęzionym, w prądach nienawiści klasowej, nurtujących w społeczeństwie itp. Jako jeden z powodów wymienia też słusznie obecny system szkolny i plany szkolne (str. 272.), niedostósowane do naszych potrzeb i sprawiające, że nauka zamało uszlachetnia uczniów. Niestety „wolność nasza, w jaki sposób szkoły zakładać i naukę w nich udzielać, jest w wysokim stopniu ograniczona" (str. 278).

Powody zepsucia moralnego widzi dyr. *Zawiliński* (str. 339) nie w rodzinie, bo „młodzież polska wynosi z domu rodzicielskiego ziarna prawdziwej i żywej wiary w sercu" (czy zawsze? D. R.); słusznie natomiast stwierdza, że młodzieniaszka „psuje miasto, psują złe stancye, psują starsi koledzy, psuje życie samo, w którego objawach młodzieniec nie widzi zgody z prawdami wiary i wątpi w ich istotę... i wtedy łatwo idzie na lep taniej wymowy agita-

torów, którzy od burzenia podstaw wiary zaczynają swe dzieło zniszczenia".

Tomkowicz St. wskazuje (str. 130.), na inne jeszcze powody zepsucia, jak na podkopanie powagi rodziny, na niebaczność rodzin chrześcijańskich, w których „często spotkać można książki przewrotne, a nawet wprost złe i niemoralne". Według dra *Jordana* H. (str. 27) „wina leży... w braku przykładu dobrego i w gorszącem postępowaniu niektórych niedowiarków nauczycieli". Słusznie też woła dyr. *Krotoski* (str. 105.): „Rodzice katoliccy mają prawo żądać, by im kierownik szkoły lub nauczyciel w szkole dzieci nie gorszył; wszelkie przekroczenia w tym kierunku winny być przez władze najsurowiej ścigane. Dyrektor, czy profesor, nie rozumiejący wychowawczej siły, tkwiącej w pierwiastku religijnym, *nie powinien zajmować się wychowaniem.* Tak samo nauczyciele, prowadzący gorszące życie, nie powinni być w zakładach publicznych tolerowani; wymaga tego istotne dobro maluczkich, dobro społeczne". Swoją drogą dodaje roztropnie: „Przesadą jednak byłoby dziś żądać przekonań katolickich od każdego nauczyciela, kiedy to nie każdemu danem było i niejednokrotnie człowiek o przekonaniach liberalnych, ale sumienny i uczciwy, więcej dobrego zdziała, niż praktykujący katolik bez sumienności, bez wyrozumiałości i miłości bliźniego.

Jakichże imać się trzeba środków zaradczych? Sposoby podniesienia poziomu wychowania rodzinnego omawia trafnie p. Zyberk-Platerówna; dla ludu potrzebne jest bractwo nauki chrześcijańskiej (X. Arcyb. Bilczewski i X. Biskup Ruszkiewicz); dla młodzieży dojrzalszej konieczne są konferencye apologetyczne i wykłady w kwestyi społecznej (X. Biskup Pelczar i X. Bratkowski T. J.). Trzeba krzewić sodalicyę wśród młodzieży (Bujak i inni), wydawać broszury treści apologetycznej (X. Bratkowski), popierać publicystykę katolicką (X. Kujot), zająć się „pozytywnie szerzeniem lektury zdrowej i pożytecznej, popieraniem produkcyi księgarskiej w tym kierunku, zakładaniem spółek wydawniczych katolickich, księgarni katolickich i dzienników katolickich, reklamowaniem dobrych wydawnictw, tworzeniem czytelni, wypożyczalni książek, kółek czytelnianych, towarzystw oświaty katolickiej ... i to na wielką skalę" (Tomkowicz). Z podobnymi postulatami występuje i prof. *Kallenbach* (str. 304). *Kraiński* zaleca (str. 328.) „tworzenie związków katolickich mających czuwać nad utrzymaniem ducha katolickiego i moralności między młodzieżą". Statut jednego z takich związków katolickich p. n. *Kółko etyczne samokształcenia* czytamy w wyjątkach na str. 418. i uznajemy go za praktyczny, chociaż nie pojmujemy,

dlaczego w nazwie Kółka brak słowa „katolickie“. Wygląda to na pewnego rodzaju tchórzostwo, które młodych ludzi nie przynęci, a wprowadza zamęt niepotrzebny, bo istnieją także „Kółka etyczne samokształcenia“, nie stojące wcale na gruncie chrześcijańskim. Ogół nie może w każdym wypadku zaglądać do statutu (§. 1.), lecz chce się oryentować już z nazwy stowarzyszenia, a to niestety jest w tym razie niemożliwem.

Czyż mamy wspominać, że zażądano także starań o wydanie ustaw, chroniących młodzież przed demoralizacyą (Krotoski), że wołają o lepsze wychowanie kleru itp.? Te i inne, głębiej jeszcze w sedno rzeczy trafiające środki, wskazywały już obydwa wiece XX. Katechetów w Galicyi, memoryały XX. Katechetów, przedłożone Sejmowi i liczne artykuły w dawnych rocznikach *Dwutygodnika Katechetycznego*, ale niestety „posłowie“ ankiety o nich nie słyszeli i ztąd jako nowość podawali niejednokrotnie pomysły zresztą trafne, ale wcale już nie nowe, a nieraz znów wytaczali zarzuty nieusprawiedliwione. Skoro tak wiele pisano w ankiecie o kwestyi wychowania i nauczania — i całkiem słusznie, bo kwestya to doniosłości niemałej — to czyż nie godziło się zażądać także opinii od jednego chociażby katechety z każdej dzielnicy Polski? Oprócz decydujących głosów biskupich spotykamy się w ankiecie z głosami proboszczów, z głosem wikarego, ale nie widzimy opinii żadnego katechety. (X. Londzin miał pisać tylko o Ślązku w ogóle, a nie o katechizowaniu), podobnie zresztą jak i żadnego profesora teologii, choć na temat reformy wykształcenia i wychowania alumnów pisano niemało. Wrażenie, jakie pod tym względem czyni ankieta Przeglądu Powszechnego jest mniej korzystne, bo referaty wypadły nieco jednostronnie i są niekompletne, jakkolwiek dla nas katechetów mają wartość niepoślednią, bo wskazują, czego sobie życzą od nas świeccy katolicy inteligentni. Nie po raz pierwszy to jednak stwierdzać nam wypada brak porozumienia się między duchowieństwem a obecną inteligencyą świecką, bo my księża czytamy wprawdzie czasopisma naukowe świeckie, ale świeccy nie czytują pism naszych i ztąd ani naszych stosunków ani potrzeb nie znają i nie doceniają. Czy tak być powinno? Co mogłoby tę lukę wypełnić? Sądzimy, że do tego powołane są w części ankiety w rodzaju omawianej, a przedewszystkiem *dzienniki* katolickie, które nie ignorować (jak to bywa po dziś dzień), lecz notować z reguły treść — i omawiać, względnie streszczać lub nawet powtarzać powinny wszystko, co ważniejszego podają pisma katolickie: kościelne, społeczne, ludowe itp. Czynią to oddawna dzienniki liberalne i socya-

listyczne, oczywiście tylko w zakresie publikacyj swego obozu i stąd publiczność odnosi wrażenie, że tylko ze strony „wolnomyślnych“ coś się pisze i robi — i kupuje dzieła i broszury wrogie chrześcijaństwu, bo o nich jedynie miała sposobność się poinformować. Wołaliśmy już o lepsze zrozumienie sytuacyi na nieboszczyków: *Ruch katolicki* i *Przedświt* (o reformach w zawiędłym *Czasie* marzyć nawet nie można) — wołamy obecnie na *Gazetę Narodową* i na *Głos Narodu*, ale jak dotąd nie mamy szczęścia. A jednak czyż może przyjść u nas do wzajemnego zrozumienia się i do zesolidaryzowania księży i katolików świeckich w rozumnej służbie względem Boga i Ojczyzny bez takiego łącznika wszystkim dostępnego, jak prasa codzienna? Sądzimy przeto, że w interesie dalszej sprawy należałoby wywrzeć wreszcie na dzienniki pewien nacisk w ten sposób, by przy odnawianiu kwartalnej, a *zwłaszcza rocznej* prenumeraty, wyrazić żądanie odnośne (na odcinku przekazu). Ufamy, że zechcą pójść za tą radą wszyscy P. T. Czytelnicy, którym uwaga nasza trafia do przekonania.

Kazania adwentowe o Sądzie ostatecznym.

II. Na I. Niedzielę Adwentu.

(Wstyd i trwoga grzeszników w obliczu Sędziego).

Będą ludzie schnąć od strachu
i oczekiwania Łuk. 21.

Z dniem dzisiejszym rozpoczyna się Adwent. Czy wiecie, moi drodzy! co znaczy to słowo „Adwent“? Jest to słowo łacińskie, a znaczy po polsku tyle, co „przyjście“. Czyje przyjście? Przyjście P. Jezusa. To przyjście P. Jezusa dwojako nam pojmować trzeba. Jedno przyjście Jezusowe na świat jest *dla zbawienia* świata, a drugie przyjście Jego będzie *dla sądzenia* świata. Pierwsze przyjście już się dawno dokonało; dzień Bożego Narodzenia był temu już 1906 lat. Drugie przyjście nastąpi dopiero przy końcu świata.

Pierwszego przyjścia Jezusowego oczekiwali ludzie z gorącem upragnieniem i słodką otuchą, a my podziśdzień na tę pamiątkę „Roraty“ odprawiamy. Drugiego przyjścia Jezusowego na Sąd ostateczny oczekiwać będą ludzie z wielką trwogą i bojaźnią. Powiada bowiem P. Jezus w dzisiejszej Ewangelii św., że wówczas *będą ludzie schnąć od strachu i oczekiwania tych rzeczy, które będą przychodzić na wszystek świat.*

O pierwszych chrześcijanach i Świętych Pańskich czytamy, że oni już za życia drżeli i truchleli, ile razy sobie wspominali na Sąd ostateczny. A my co czynimy?— My się jakoś po dziś dzień nic nie boimy tego Sądu ostatecznego. Skąd to pochodzi? Czy już weń całkiem nie wierzymy? Ależ wierzymy, bośmy przecież prawowiernymi chrześcijanami.

Tośmy chyba świętymi Aniołami, skoro w Sąd Boski wierzymy, a nic się go nie lękamy? Ach! daleko nam jeszcze do anielskiej świętości. Wszak nas głośno oskarża nasze własne sumienie o przeróżne grzechy! Niestety jednak bardzo mało tym sądem Boskim się zajmujemy i rzadko o nim rozmyślamy!

Najmilsi parafianie! Póki mi tchu w piersiach stanie, będę wołał i nauczał w tym Adwencie o straszliwym Sądzie Boskim, będę prosił, będę groził, jako zdołam, aby was ocucić z tej strasznej oziębłości religijnej, która w tej parafii od kilku lat się rozpanoszyła.

Nie będą to wprawdzie missyonarskie kazania, lecz wy mi to wybaczycie, a pobożność wasza potrafi się czegoś nauczyć nawet od lichego mowcy. Usłyszycie zatem tego roku we wszystkie Niedziele Adwentowe nauki o Sądzie ostatecznym, a dla łatwiejszego zapamiętania *tej wielkiej* prawdy pójdziemy zwyczajem sądowym.

Naprzód tedy opiszę wam pozew i termin czyli stawienie się na Sąd ostateczny, potem skargę i rozprawę, a wreszcie wyrok Sądu ostatecznego wam ogłoszę. W dzisiejszem kazaniu będziemy rozważali:

I. wstyd i trwogę grzeszników na widok Majestatu Pana Jezusa, który przyjdzie *w obłokach z mocą wielką*,

II. a następnie wstyd i rozpacz grzeszników z powodu stawienia ich po lewicy Sędziego. Kto da ustom moim potrzebną wymowę? Kto da sercom waszym jak najżywszą wiarę? Ty, o Duchu Przenajśw., możesz to w nas sprawić Swoją łaską, a Ty Matko Najśw. możesz nam to wyprosić—więc w tym celu pozdrawiamy Cię słowy: Zdrowaś Maryo.

I. Czy kiedy, moi drodzy, widzieliście nocną burzę w lecie? Całe niebo zaciąga się znagła czarnemi chmurami. Na ziemi wicher zrywa się gwałtowny i poczyna wyprawiać szalone harce. W górze szum głuchy kipi w ciężkich chmurach, a na czarnem przestworzu migocą raz po raz błyskawice olśniewające, głośne pioruny huczą przeraźliwie, potężne drzewa kruszą się z łoskotem, ziemia się trzęsie w swoich podwalinach, szyby w oknach brzeczą prze-

nikliwie — a tu i ówdzie wszczyna się pożar od iskry piorunów. Budzi się wówczas ptactwo na drzewach i ryczy bydło w oborze z trwogi. A ludzie prawie truchleją z przestrachu, nawet i najśmielsi, choć to tylko krótka burza wśród skwarnego lata.

Osądźcież teraz, moi drodzy! co się to dopiero dziać będzie z ludźmi przy końcu świata, na dniu ostatecznym. Wówczas, kiedy to według przepowiedni P. Jezusa, *„słońce się zaćmi i księżyc nie da światłości swojej, a gwiazdy padać będą z nieba i mocy niebieskie poruszone będą“. O! wówczas „będą ludzie schnąć od strachu“*, powiada P, Jezus, a zwłaszcza ci wszyscy, co będą należeli do liczby potępieńców.

Zaledwie ich z grobów wzbudzi głos trąby Anielskiej, a zaraz *„ujrzą Syna człowieczego (bo tak się Sam nazywał P. Jezus) przychodzącego z mocą wielką i majestatem“.* — Czy wiecie, czem wtedy będzie dla grzeszników widok Majestatu i mocy Jezusowej? Oto Majestat Jezusa i moc Jezusa będą to niejako dwa straszliwe gwoździe na głowy grzeszników. Majestat Jezusa i moc Jezusa będą to niejako dwa straszliwe miecze na karki grzeszników. Majestat Jezusa i moc Jezusa będą to niejako dwa zabójcze postrzały na serca grzeszników.

A cóż to jest ten Majestat i ta moc Jezusowa? Jestto, moi drodzy, ta chwała, czyli ten blask i ta potęga niebiańska, którą P. Jezus od chwili swego Wniebowstąpienia jaśnieje podziśdzień w królestwie niebieskiem.

Na sądzie ostatecznym okaże się Majestat i moc Jezusowa w czterech osobliwie rzeczach, a temi są: Krzyż, obłok, orszak Anielski i sama osoba P. Jezusa.

1) Krzyż ukaże się wtenczas na niebie; 2) Obłok będzie tronem Najsprawiedliwszego; 3) Orszak anielski będzie Jego assystą; 4) Osoba zaś P. Jezusa okaże się tam w ludzkiej postaci z pięcioma ranami uwielbionemi, z Boską jasnością i z władzą Trójcy Przenajświętszej.

Ad 1) Ukaże się tam najpierw Krzyż. — Ujrzą *znak Syna człowieczego*, o którym Kościół śpiewa w dzień podwyższenia św. Krzyża. „Ten znak krzyża będzie na niebie, gdy Pan na sąd przybędzie“. I cóż wtedy rzekną poganie, którzy krzyż Jezusów za hańbę i sromotę mieli? Co rzekną Żydzi, którzy z wściekłej nienawiści Pana swego na krzyż ten przybili i ku publicznemu naigrawaniu na górze Kalwaryjskiej wystawili? Co rzekną okrutni tyrani, którzy z pogardy i nienawiści dla Krzyża świętego tyle milionów chrześcijan pomęczyli i pomordowali? Co rzekną *źli chrze-*

ścijanie, którzy się w tem życiu lękali krzyżowej drogi zbawienia i pokuty, a szukali tylko wygód i niecnych a nieraz brudnych rozkoszy na szerokiej drodze potępienia? Och nic im wtenczas nie przyjdzie do ust i do myśli, tylko słowa Pisma św. *„Góry i pagórki padnijcie na nas i zakryjcie nas,* (Łuk. 23, 40; Apok. 6, 16) bośmy zgrzeszyli przeciw Panu Bogu naszemu.“

Ad 2) Wejrzą grzesznicy na obłok. Czyż uczyni im jaką nadzieję zbawienia? Czy spuści im kropelkę słodkiej pociechy? Czy zasłoni ich od gniewu Bożego? Czy zagarnie ich ku ślicznemu niebu? Och nigdy! przenigdy! Psalmista powiada, że ten obłok Jezusa będzie pełen jakiejś straszliwej zawieruchy. *„Około niego wicher wielki“*. (Ps. 49, 3). Cóż na taki wicher mówić? Chyba znów wołać będą grzesznicy: *„Góry, pagórki padnijcie na nas“*.

Ad 3) Wejrzą biedni grzesznicy na orszak Anielski, ale cóż im z tego przyjdzie? Choćby z płaczem wołali „Brońcie nas święci Aniołowie, brońcie nas, przyjaciele—dobrodzieje nasi, byśmy nie zginęli“, Aniołowie milczeć na to będą, albo raczej z obrzydzeniem odpowiedzą im: „Teraz was bronić mamy, kiedy już zapóźno?“ A małożto broniliśmy was w całem życiu waszem? Czemużeście wtenczas z naszej obrony korzystać nie chcieli? Czemuż nie słuchaliście naszych świętych natchnień i woleliście wchodzić w konszachty z wrogami naszymi, z wrogami Bożymi: czartami przeklętymi? „Za nimiście na oślep lecieli, więc będziecie teraz z nimi na wieki“.

Cóż na to mówić będą? Chyba znów ze wstydu i rozpaczy wołać będą grzesznicy: *„Góry, pagórki padnijcie na nas* (Ps. 87), bo przyjaciele nasi brzydzą się nami“.

Ad 4) Spojrzą wreszcie grzesznicy na osobę samego Sędziego i cóż zobaczą? Zobaczą Jego uwielbione Rany. Na taki widok jakżeż trwożliwe ogarną ich myśli i uczucia! Będą tam wołali ze wstydu i strachu może temi słowy: „Rany Jezusowe, czemuż nas ranicie? Ach Rany święte, Rany zbawienia, czemużeście się nam stały zwiastunami potępienia, narzędziami udręczenia? *Ach zbłądziliśmy z drogi prawdziwej, napracowaliśmy się na drodze nieprawości i zatracenia a drogi Pańskiej nie znaliśmy!* (Sap. 5, 6—7). Oto naszym Sędzią i Mścicielem jest Ten, co raczył wprzód być naszym Zbawicielem. Ach *„zakryjcież nas od gniewu Barankowego“*. (Apok. 12, 16). Tak na góry wołać będą grzesznicy, stojący w obliczu Sędziego, ale ich góry nie usłuchną, ale ich góry nie zakryją. Owszem oczy Sędziego Boga utkwią w ich oczach *„jako płomień*

ognia" (Apok. 14), przeszyją ich jako strzały zabójcze, przeszyją bez folgi, zgnębią bez litości.

Abyście to lepiej pojęli, opowiem wam przykład następujący (Wundt. IX. 390.). Trzech pobożnych pielgrzymów udało się przed laty do Palestyny tj. do Ziemi świętej, w której P. Jezus niegdyś żył i umarł. — Skoro przyszli na dolinę Józafata, jeden z nich, ujrzawszy tam dosyć wielki kamień, pomyślał sobie: . „Oto tutaj kiedyś będzie cały świat sądzony, a z nim i ja także. Trzeba sobie tu teraz obrać miejsce wygodne!" To powiedziawszy, usiadł na kamieniu owym i począł się zastanawiać z bardzo żywą wiarą nad Sądem ostatecznym. Gdy podniósł swe oczy z bojaźnią ku niebu, zobaczył najniespodziewaniej P. Jezusa i to w takiej postaci, w jakiej ma przyjść na Sąd ostateczny. Zemdlał pielgrzym na widok Boskiego Sędziego i upadł na ziemię. Przyszedł wprawdzie do siebie po niejakim czasie, ale jakże się odtąd niesłychanie zmienił!! Nikt go odtąd nie widział śmiejącego się. Na kazaniu, w którem była mowa o sądzie ostatecznym, natychmiast się we łzach rozpływał i drżał na całem ciele, a oblicze jego bywało wtenczas więcej podobne do umarłego, niźli do żyjącego.

Oto, moi drodzy parafianie, czem był dla pobożnego pielgrzyma chwilowy widok Boskiego Sędziego na dolinie Józafata! Czemże on dopiero będzie dla grzeszników w dzień Sądu ostatecznego? *„Jeżli sprawiedliwy ledwo zbawion będzie, niezbożny i grzesznik gdzież się okażą?"* pytam się was ze św. Piotrem. (I. Piotr. 4, 8).

Ale słuchajcie dalej.

II. Nie sam tylko widok Majestatu Jezusowego będzie na Sądzie grzeszników przerażał. Jeszcze będą się oni tam wstydzili i trwożyli a nawet rozpaczali z tego powodu, że ich Aniołowie publicznie i jawnie wyłączą i wyrzucą precz z pośrodka sprawiedliwych. —

Teraz na świecie zły między dobrymi utaić się może; często się nawet trafia, że ludzie się mylą i dobrego, cnotliwego, na tym świecie potępiają, a złego i obłudnika za świętego mają. Inaczej się dziać będzie na Sądzie ostatecznym. Złość się tam nie ukryje, grzesznik się tam nie ostoi pomiędzy dobrymi.

Teraz dzielą się ludzie na różne narody, stany i rodziny, na panów i chłopów, na mieszczan i wieśniaków, na kmieci i komorników, na swoich i na obcych. — Na Sądzie ostatecznym będą tylko dwa stany; owce i kozły, tj. dobrzy i źli. Dobrzy jaśnieć będą jako słońce; źli podobni będą do szatanów.

I odezwie się P. Jezus do Aniołów w owym dniu straszliwym w sposób podobny do słów Daniela Proroka: *„Rozłączcie ich jednego od drugiego, a będę ich sądził"*. (Dan. 13, 51.) I wynijdą Aniołowie i wyłączą złych z pośrodka sprawiedliwych i *postawią owce po prawicy Sędziego, a kozły po lewicy,* mówi Ewangelia św. (Mat. 28.) Usłyszą wtedy grzesznicy gromkie słowa Aniołów: „Co wy tu robicie niepoprawni grzesznicy pomiędzy Świętymi? Tam! na lewicy jest miejsce dla was. Tam w towarzystwie czartów stanąć macie! Wszakżeście za ich przykładem Bogu się sprzeciwiali, bliźnimi gardzili, z religii się naśmiewali, przykazania Boskie i kościelne gwałcili! Precz ztąd na lewo!"

I pójdzie pyszałek przemądry na lewo, pójdzie niedowiarek na lewo, pójdzie skąpiec na lewo, pójdzie sknera na lewo, pójdzie zdzierca na lewo, pójdzie podpalacz na lewo, pójdzie złodziej na lewo, pójdzie rozbójnik na lewo, pójdzie morderca na lewo, pójdzie gorszyciel na lewo, pójdzie oszczerca na lewo, pójdzie plotkarz i podszczuwacz na lewo, pójdzie guślarz na lewo, pójdzie bluźnierca na lewo, pójdzie przeklętnik na lewo, pójdzie mściwy na lewo, pojdzie gniewnik na lewo, pójdzie proceśnik i pieniacz na lewo, pójdzie zazdrośnik na lewo, pójdzie pijak na lewo, pójdzie marnotrawca na lewo, pójdzie rozpustnik na lewo, pójdzie światowiec na lewo, pójdzie leniwiec w służbie Bożej i pracy na lewo, pójdzie świętokradzca na lewo, pójdzie lubieżnik na lewo, pójdzie porubca na lewo, pójdzie cudzołożnik na lewo. Krótko mówiąc: ile ciężkich grzechów na świecie od początku świata, tyle będzie znaków czyli pieczęci, po których poznają św. Aniołowie potępionych. I wyłączą ich w okamgnieniu z towarzystwa wybranych na zawsze: może męża oddzielą od żony, żonę od męża — rodziców od dzieci, dzieci od rodziców — przyjaciół od przyjaciół i krewnych od krewnych.

I cóż się wtenczas dziać będzie z grzesznikami? Wstyd i hańba, zazdrość, wściekłość i rozpacz miotać nimi będą. Jakże wam to wytłumaczyć? Słów mi brakuje!.. Chyba wam to objaśnię słabem porównaniem. Posłuchajcie!

Powiedz mi ty, co u ludzi masz honor i poważanie, coby się z tobą działo, gdyby cię żandarmi w samo południe za tajemną zbrodnię publicznie przez wieś i przez miasto prowadzili do kryminału a potem na szubienicę?...

Powiedz mi, ty dziewczyno! coby się z tobą działo, gdybyś sobie we wieńcu panieńskim szła przez wieś lub miasto, w samo południe, a ktośby ci zdarł z głowy ten wieniec i wyjawiłby twój skryty grzech, mówiąc na głos do wszystkich: „Jak ty śmiesz no-

sić wieniec panieński, skoroś zgrzeszyła? "Wyobraźcie sobie, drodzy moi, takie dwa okropne zawstydzenia dla dwojga ludzi, a będziecie mieli milionową cząstkę tego wstydu i rozpaczy, którą będzie dręczony każdy grzesznik na sądzie ostatecznym w chwili swego wyłączenia z pośród sprawiedliwych.

Och! jeszcze raz wołać będą rozpaczliwie biedni grzesznicy na góry i pagórki, żeby ich przykryły, ale ich góry nie posłuchają. — Będą wołali na Aniołów lub czartów, żeby ich zabili, — ale odtąd śmierci więcej nie będzie. — Będą musieli żyć i znosić ciężką trwogę, wstyd i rozpacz straszną w obliczu nieba i piekła. A to dopiero będzie początek boleści, początek katuszy: to dopiero stawienie się na termin sądu ostatecznego, to płaczliwe rozłączenie na wieki od dobrych. Po tem bolesnem rozłączeniu nastąpi skarga sądowa i rozprawa. Boski Sędzia, Jezus Chrystus, zasiadłszy na sąd w Majestacie i mocy, każe Sobie podać księgi; o księgach tych mówić będę dopiero na przyszłą Niedzielę.

Teraz kończąc to kazanie o sądzie ostatecznym, zapytuję się was każdego z osobna: Powiedz chrześcijanie lub chrześcijanko! po której stronie będzie na sądzie ostatecznym twoje miejsce? Boć po jednej z nich być musi! Czy po prawicy z owieczkami, czy po lewicy z kozłami? Obywatelu, obywatelko, co gardzisz chłopem i chamską duszą go przezywasz, co przekleństwa miotasz z ust swoich jak iskry z ognia, powiedz, po której stronie postawi Cię Anioł, jeźli jeszcze za życia, zawczasu, do Boga się szczerze nie nawrócisz i życia swego nie odmienisz?

Ojcze, matko! po której stronie będzie wasze miejsce: czy z dziećmi dobremi po prawicy Jezusa, czy też z dziećmi złemi po lewicy?

Chrześcijaninie, co opuszczasz w niedziele i święta bez ważnej przyczyny kazania i Msze św., a może jeździsz ze żydami, ty drugi, coś leniwy do modlitwy, do nabożeństwa, do Mszy św., do Bractw kościelnych, leniwy do pracy — gdzie będzie twoje miejsce?

Gdzie będziesz stał, ty rozpustny parobku i ty bezwstydna dziewczyno, którzy jednego dnia bez grzechów i rozpustnych dobrowolnych myśli, plugawych mów i żartów przeżyć nie umieliście? Powiedźcie, gdzie będzie wasze miejsce, skoro nic nieczystego do nieba nie wnijdzie?

Gdzie ty złodzieju, złodziejko, stać będziesz — skoro nie będzie grzech odpuszczony, aż wziątek zostanie zwrócony lub wynagrodzony?

Gdzie ja stanę?... gdzie staniemy wszyscy tu obecni? Czy czeka nas zawstydzenie, czy chwała? Czy strach, czy radość? Czy nadzieja, czy rozpacz? Wielka to zagadka, któż nam ją rozwiąże? Odgadnie ją własne sumienie i doświadczenie. Jakie życie, taka śmierć — jaka śmierć, taki sąd, taki pozew, takie umieszczenie nasze na sądzie ostatecznym.

Ach ludzie! katolicy! czemużbyście mieli należeć do potępionych? Oto macie P. Jezusa na krzyżu i w Najśw. Sakramencie! Oto tu ten sam P. Jezus żywy i prawdziwy pod postaciami chleba, ten sam, który was sądzić będzie. Rzucajcie się Mu teraz do nóg, uwielbiajcie go za życia, zapiszcie się jak najliczniej do Arcybractwa nieustającej Adoracyi, a klęcząc przed Nim po tysiąc kroć proście: „O Jezu, nie bądź dla mnie Sędzią lecz Zbawicielem". Teraz się udawajcie do P. Jezusa, bo na Sąd ostateczny przyjdzie On w Majestacie niedostępnym. Teraz władzę Swoją złożył poniekąd Pan Jezus w ręku kapłanów przy spowiedzi św. Oskarżcie się sami na tym Sądzie łaskawym, bo inaczej przegracie sprawę na sądzie osobnym po śmierci i na sądzie ostatecznym. — Przyjmujcie P. Jezusa do serca skruszonego i oczyszczonego, bo tam na sądzie nie będzie czasu, bo tam będzie dzień gniewu Pańskiego.— Którzy boicie się lewicy, to bądźcież za życia pokornymi, cierpliwymi, zgodliwymi, posłusznymi, jednem słowem cnotliwymi i pobożnymi, a znajdziecie pomieszczenie po prawicy sędziego Boga. Amen.

Ks. J. Wróbel.

WSPOMNIENIA z LITWY.

Parostatkiem po Wilii do Kalwaryi. — Werki. — Droga krzyżowa.

(Cd.) Ponieważ wiele mówiono z pochwałami o Kalwaryi litewskiej koło Wilna, więc pragnąłem poznać to miejsce. Tem chętniej zrobiłem tę wycieczkę, ponieważ można dojechać do niej parostatkiem rzeką Wilią i poznać jej brzegi malownicze.

Po obiedzie, małym parowcem „Grodno" [1]), w towarzystwie mego przewodnika i w szczupłem gronie znajomych udałem się do przystani. —

---

[1]) „Grodno" nosi nazwę statek, bo dawniej z Grodna aż do Kowna pruł wody Niemna—na starość lżejszą odbywa służbę po Wilii.

Równocześnie spławiano Wilią dużo tratew drzewa, a ponieważ prąd wody jest w tem miejscu bystry, flisacy pomimo wysiłków nie mogli niektórych odwrócić od brzegu i pomostu, służącego za stacyę dla podróżnych i dlatego uderzyły na parostatek, nieco go uszkodziły i pchnęły z całą mocą na blizką mieliznę. Trzeba sobie wyobrazić przekleństwa nielicznej służby „Grodna“, która musiała statek naprawić na prędce i przesunąć go napowrót do pomostu. To było powodem znaczniejszego opóźnienia z wyjazdem.

Wreszcie statek ruszył. Znikały przed nami kościoły i cerkwie, domy i pałace i płynęliśmy wśród wzgórz nadbrzeżnych, pokrytych sosnami, dębami, cichych, uroczych, środkiem Wilii, strumieni litewskich rodzicy. Z prawej strony sterczała przed nami góra zamkowa, dalej przedmieście Antokol z kościołem św. Piotra i Pawła. Gdy płyniesz po tych wodach, żywo przypominasz sobie pieśń:

„Wilia, naszych strumieni rodzica,
„Dno ma złociste i niebieskie lica....
„Wilia gardzi doliny kwiatami,
„Bo szuka Niemna swego oblubieńca.
„Niemen w gwałtowne pochwyci ramiona,
„Niesie na skały i dzikie przestworza,
„Tuli kochankę do zimnego łona,
„I giną razem w głębokościach morza.“

Dalej płynąc, widzimy nad jarem, zielenią drzew osłonionym, gdzie wiosną mnóstwo kryje się słowików, wznoszącą się cerkiew z dwoma wieżami, a przy niej mieszkanie letnie prawosławnego metropolity. Byłto kościół niegdyś katolicki, a przy nim klasztor OO. Trynitarzy. Przemoc ich stąd wyrzuciła. I znowu w przybytku katolicyzmu nieprawnie panoszy się schizma. Od klasztoru księży Trynitarzy dotąd miejscowość ta urocza nad Wilią zwie się Trynopolem.

Niedaleko stąd jest Kalwarya, a o ćwierć mili słynne Werki z okazałym zamkiem.

Podania ludowe oplotły to miejsce jakby wieńcem poetycznemi wierzeniami, pochodzącemi jeszcze z czasów pogańskich, kiedy kwinęła powaga Krywe-Krywejty i Wajdelotów.

Arcykapłan Krewe-Krewejte przechadzał się w okolicy Wilna po lasach i zobaczył cudnej urody Litwinkę. Pokochał ją, a i ona okazywała mu niekłamaną wzajemność. Ponieważ prawo zabraniało arcykapłanowi dwużeństwa, dlatego Krewe-Krewejte potajemny z urodziwą Litwinką zawarł ślub. Przyszło na świat dziecię. Ale jak je wychować? Co uczynić, aby się nie wykryło zabronione pod najsurowszemi karami małżeństwo? Niedługo z Trok przybył wielki książę w te strony na polowanie z licznym orszakiem dworzan. Arcykapłan

wpadł na wyśmienity pomysł. Kładzie chłopię do misternej kołyski, przystraja ją w kwiaty i świecidełka i zawiesza na szczycie góry wśród gęstych gałęzi drzew, gdzie się kryły tury i żubry. Grzmią rogi myśliwych nad Wilią w lasach, gałęzie drzew z trzaskiem się rozchylają, śpieszy drużyna myśliwska na szczyt góry i spodziewa się, że wystraszony zwierz pokaże się i zaryczy przeraźliwie, osaczony zewsząd przez strzelców. Lecz jakież wszystkich ogarnia zdziwienie, kiedy z wysokości drzewa dolatuje ich kwilenie dziecka! Zdejmują kołyskę, a książę, nie umiejąc wytłumaczyć tego cudownego zjawiska, posyła po arcykapłana, aby wyjaśnił, czego chcą bogowie. Po długim tajemniczym namyśle, odzywa się Krywe-Krywejte: „Książę, tyś ulubieńcem bóstwa, ty władasz szczęśliwie litewskiej ziemi. Niebiosa przysyłają ci to dziecię, aby było moim następcą na urzędzie arcykapłańskim.—Wychowaj je troskliwie, a będzie twoim i ludu twego pośrednikiem u bogów".— Książę zrozumiał wolę niebios i oddał samemu arcykapłanowi cudowne dziecię na wychowanie. Od kwilenia dziecka (po litewsku werkt = płacz) nazwano tę okolicę Werkami. — Cudowny chłopiec został rzeczywiście Krywe-Krywejtą i nazywał się Lizdejko; głośne to imię w dziejach Litwy. Córką tego arcykapłana była Pojata.

W Werkach posiadali wspaniałą rezydencyę biskupi wileńscy. Ignacy Massalski, książę biskup, wybudował tu okazały pałac przy końcu XVIII. wieku, który przeszedł z czasem w posiadanie księcia Wittgensteina, a następnie książąt Hohenlohe, spowinowaconych z rodziną Radziwiłłów.

Ćwierć mili od Werek wznosi się na wzgórzu, nad brzegiem Wilii, kościół kalwaryjski, a przy nim zniesiony klasztor OO. Dominikanów (istniał od r. 1564). Po lasach i górach rozrzucone są kaplice drogi krzyżowej czyli Kalwarya litewska. Niektóre kapliczki są piątrowe. tak, że w lochu jest jedna stacya, a druga na górze. — Obszedłem je, bo istotnie droga nader przyjemna wśród drzew leśnych, ruczajów i jarów. Na każdej z nich mieści się wiersz stósowny, choć bez poezyi. Gwarno to i ludno, zwłaszcza w Zielone Święta, bo i Polacy i Litwini i Niemcy kompaniami przychodzą, rozważają Mękę Chrystusową, śpiewają pieśni. Lasy te nagle się zaludniają; wszędzie rojno, wszędzie głośno, wszędzie ruch i wrzawa nieopisana, o której ma należyte pojęcie, kto zwiedził jednę z galicyjskich Kalwaryi w dniu odpustowym.

Z opowiadania proboszcza tamtejszego wyniosłem to przekonanie, że do Kalwaryi Zebrzydowskiej większe przybywają gromady lu-

du, bo zresztą Kalwarya litewska nie dorówna naszej pod względem piękności głównego kościoła i poszczególnych kaplic. —

Chłodnym, późnym i dżdżystym wieczorem powróciłem znown Wilią do Wilna. Żyd litewski wsiadł z gramofonem na mały statek z nami i wśród plusku wody, prutej piersią czółna, odgrywał różne melodye, reprodukował mowy i deklamacye. Przy końcu drogi obszedł podróżnych z tacką, na którą spadały kopiejki. Rzuciłem mu 20. — Za hojną potomkowi Mickiewiczowskiego artysty Jankiela wydała się ta kwota, więc pytał, czy ma co wydać z tego srebrnika. A gdym mu powiedział, że nic, uśmiech zadowolenia malował się na twarzy Izraela i jego małżonki, która pomagała mężowi, chowając do skrzynki odegrane kawałki i podając nowe. (C. d. n.). *Ks. dr. J. Górka.*

Program przyszłego kursu katechetycznego.

W ostatnich kilku lat dziesiątkach liczba szkół niezmiernie wzrosła. Liczne zastępy z wszystkich stanów garną się do oświaty. Kto ma dzisiaj wyłączny wpływ na szkoły, o tym rzec można, że urabia duszę narodu. O ten wpływ rozpoczęła się już walka; a walka ta jest jedną z wybitnych cech naszych czasów.

Pomimo, że oświata tak szerokim płynie strumieniem, jednak stosunkowo niewiele znajdujemy umysłów głębokich, samodzielnych, z miłością szukających prawdy, a jeszcze mniej charakterów szlachetnych. Reformy więc na polu pedagogii koniecznie potrzeba — wołają niemal wszyscy.

Szkoła daje dziś dużo balastu a mało samodzielności, raczej tylko uczy, a nie wychowuje. Wołają tedy, że trzeba dążyć do większej jedności w poszczególnych gałęziach wiedzy, aby uczeń miał pewien pogląd na całość. Trzeba zmienić metody, program nauki, szkołę unarodowić, znieść egzaminą dojrzałości i wogóle wszelką ocenę postępu wyrażaną w notach. Trzeba zwracać baczniejszą uwagę na indywidualność ucznia, więcej zajmować się jego osobą. Należy wcześnie uświadamiać młodzież pod względem płciowym, jakoteż obydwie płci uczyć i wychowywać razem. Konieczną jest reforma burs i internatów. Nauka dogmatów katolickich jest niepotrzebną; wystarczy etyka ogólno ludzka na podstawach czystego rozumu oparta. Młodzież powinna mieć zupełną swobodę w wykonywaniu praktyk religijnych. Szkoła ma być wolną od religii. Młodzież ma mieć głos na konferencyach grona nauczycielskiego.

Te i tym podobne prądy nurtują dziś na niwie pedagogicznej. Jedne z nich są ożywcze, zwiastujące pewien postęp w szkolnictwie, inne zaś mgliste i niepewne, a niektóre wprost zabójcze.

Poznać więc dokładniej przynajmniej te *kierunki*, które bliżej dotyczą naszego zadania w szkole, krytycznie je ocenić, wysnuć praktyczne wnioski, oto— zdaniem mojem — pierwsza i nieodzowna część programu przyszłego kursu katechetycznego.

Ważną bardzo rolę w nauczaniu odgrywa *metoda* trafnie zastosowana tak do poziomu umysłowego uczniów, jakoteż do natury wykładanego przedmiotu. Nauczanie wówczas nie nuży, nie męczy, a skutecznie zdąża do celu. Zewnętrznym poniekąd wyrazem metody jest podręcznik. Im wyżej stoi sztuka nauczania, tem zwyczajnie lepsze są podręczniki szkolne, a w parze z dobrymi podręcznikami podnosi się poziom nauki.

Jakich więc trzymać się metod w nauczaniu religii, jakich używać środków pomocniczych, by tę naukę tak ważną ożywić, uprzystępnić, wzbudzić do niej u młodzieży zamiłowanie?—Czy wybrać najlepszy z istniejących już katechizmów i wprowadzić do użytku szkolnego, czy też starać się o napisanie nowego, może jeszcze lepszego? To druga część programu.

Między teoryą metody, a jej praktycznem zastosowaniem— rzecz jasna—istnieje wielka przepaść. Jeszcze nikt nie nauczył się, i pewno nie nauczy się dobrze uczyć drugich z samych tylko wykładów i podręczników traktujących o metodyce i dydaktyce. Konieczną jest rzeczą, przysłuchiwać się wzorowym lekcyom, słuchać krytyki własnego wykładu. Pod tym względem jesteśmy w znacznie gorszem położeniu, aniżeli nauczycielstwo ludowe. Tam wizytuje dyrektor zakładu i inspektor; sposób uczenia i całe zachowanie się nauczyciela podlega krytyce; na dorocznych konferencyach okręgowych przysłuchuje się nauczyciel lekcyom praktycznym. U nas każdy pozostawiony samemu sobie, własnej swojej przemyślności. Otóż *lekcye praktyczne* to trzecia część programu.

Ze względu na doniosłość niechaj ich będzie jak najwięcej, przynajmniej pięć, t. j. codziennie podczas trwania zjazdu jedna.

Lekcye te jednak, obmyślane przez katechetę, nie powinny być ani razu przerabiane z uczniami, aż dopiero wobec uczestników zjazdu. Przyczem dobrzeby było n. p. jeden i tensam temat przerobić po dwakroć, każdy raz inną metodą i z innymi uczniami, możliwie równymi sobie pod względem rozwoju umysłowego. W taki bowiem sposób możnaby skutecznie oceniać wartość praktyczną tej lub owej metody.

Koroną nauki to doskonałość człowieka. Bo cóżto znaczy być doskonałym, jeżeli nie tak właśnie poznawać prawdę, że zarazem widzi się w niej dobro i piękno, widzi się to, co duszę pociąga, co jest dla niej pokarmem, że idzie się za nią? A ponieważ nawet potężny umysł nie może poznać prawdy tak wszechstronnie, aby ona statecznie pociągnęła jego wolę, a czyny nasze już od zarania życia mają być zgodne z Prawdą Najwyższą, ztąd okazuje się konieczność wychowania. Nie wystarczy więc młodzieży prawdy chociażby wielkie stawiać tylko jako przedmiot rozumu do rozważania, lecz trzeba zarazem stawiać je jako przedmiot woli, jako przedmiot miłości. I tu widzę zasadniczy błąd obecnego systemu, zwłaszcza w szkołach średnich.

Szkoła daje dzisiaj dosyć dużo wiedzy materyalnej, znacznie mniej wiedzy formalnej, a wychowania bardzo mało. Jest wprawdzie pewien zwrot ku lepszemu, lecz jeszcze niewystarczający.

Cóż czynić? Jakich imać się środków, aby podnieść nastrój duchowy młodzieży, wzbudzić polot myśli, dążność do ideałów, wyrobić energię i stałość woli?—To czwarta i *najważniejsza* część programu.

Lecz na tem jeszcze nie koniec. — Są sprawy, które koniecznie omówić wypada, a mianowicie:

1) Obowiązkowe konferencye katechetów co roku w każdej dyecezyi. 2) Sprawa nadzoru czyli fachowych inspektorów dla nauki religii. Reszta jednak w dzisiejszych stosunkach wydaje mi się trudną do przeprowadzenia. 3) Wliczanie do emerytury wszystkich lat spędzonych w pracy parafialnej lub przy szkołach niższej kategoryi w razie przejścia do szkół kategoryi wyższej. 4) Należyte unormowanie płac katechetów ludowych przy przyszłej regulacyi. — To piąta i ostatnia część.

Program obrad zakreśliłem obszerny, niedający się wyczerpnąć w przeciągu pięciu dni, dlatego tematy powinny być tak zestawione i opracowane, aby razem dały pogląd na całość t. j. na to, co ludzie dziś myślą i czego chcą na polu pedagogii tak w naszym jak i w przeciwnym obozie i co nam w tych warunkach czynić wypada. Rzecz w ten sposób przeprowadzona obudzi zaciekawienie i będzie pobudką do samodzielnego rozmyślania.

Zagadnienia o duszy ludzkiej i zwierzęcej, o pochodzeniu istot organicznych są rzeczywiście wielkie i zawsze żywotne, stoją jednak w dalszym związku z celem kursu katechetycznego. Zawiążmy (nawiasem mówiąc) między sobą jakieś towarzystwo naukowe; na posiedzeniach takiego towarzystwa omawianie swych zagadnie„ będzie

bardzo na czasie [1]). Praktyczniejszymi byłyby odczyty na temat np. jak wyrabiać stały charakter w młodzieży, albo w pamięci lodzkiej w świetle najnowszych badań psychofizycznych w zastosowaniu do nauczania i t. p.

Udział w przyszłym kursie powinni wziąć niztylko katecheci samoistni, lecz także i wikarzy i proboszczowie w jak największej liczbie; bo przecież wszyscy jesteśmy prawdziwymi katechetami, a więc wszyscy powinniśmy korzystać z postępów na polu szkolnictwa, albo raczej sami ten postęp wytwarzać mamy. *Ks. A. Kwolek.*

Z Liturgiki i prawa kanonicznego.

Wyjaśnianie ksiąg liturgicznych Pisma św. było przedmiotem badań komisyi biblijnej w Rzymie. Chodziło o to, czy można przyjąć za zasadę egzegetyczną, że księgi święte historyczne mogą zawierać czasem opowiadanie całkowicie lub częściowo nieprawdziwe, a to w celu pouczenia w przenośći (ad aliquid significandum a proprie literali seu historica verborum significatione alienum). Komisya oświadczyła się przeciw takiej zasadzie, a Ojciec św. 23. stycznia 1905 zatwierdził jej orzeczenie, dopuszczając jeden tylko wyjątek: „excepto casu (*non facile nec temere* admittendo), in quo, Ecclesiae sensu non refragante eiusque salvo judicio, solidis argumentis probetur, Hagiographum voluisse non veram et proprie dictam historiam tradere, sed, sub specie et forma historiae, *parabolam, allegoriam*, vel sensum aliquem a proprie literali seu historica verborum significatione remotum proponere.

W każdem anniversarium pro deff., a nie tylko w pierwszem, antiphonae duplicandae sunt. (Św. Kongr. Obrz. 4. listopada 1904).

Dwóch mszałów podczas Mszy św. — jednego po stronie Ewangelii, drugiego po stronie Lekcyi—używać nie wolno. (Św. Kongr. Obrz. 11. listopada 1904).

Ubóstwo, uwalniające od taks przy dyspenzach małżeńskich, zachodzi według dekretu Benedykta XIV. (z 21. września 1754) wtenczas, gdy chodzi o osoby żyjące z pracy rąk lub posiadające co najwięcej 300 skudów (= 1612$\frac{1}{2}$ lirów) kapitału. Za *prawie ubogich* (fere pauperes) uważa się tych, co mają summum 1000 skudów (= 5375 lirów) kapitału: płacą oni taksę zmniejszoną. Obowiązuje to we Włoszech, ale może być dyrektywą i dla innych krajów. (S. Poenitentiaria dekretem z 20. stycznia 1904).

Odpustu 7 lat i 7 kwadragen dostąpić można za każdorazowe pobożne wezwanie trzech imion św.: Jezusa, Maryi i Józefa. Kto czyni tak codziennie i przyjmie raz w miesiąc godnie Sakrament Po-

[1]) Czyż nie mamy już Związku Katechetów? (D. R.).

kuty i Ołtarza, dostąpić może odpustu zupełnego. (Pius X. dnia 8. czerwca 1906).

Nabożeństwa, tak zwane *dworskie*. Jeżeli Msza św. *jest bez asysty*, celebrans, wychodząc z zakrystyi do ołtarza i po Mszy św. do zakrystyi wracając, ma oddać uszanowanie skłonieniem głowy zwyczajnem i przyzwoitem nie zdejmując biretu: Staroście lub jego zastępcy—i na tem ograniczają się wszystkie honory. Gdy Msza św. jest z asystą, po Agnus Dei, po pierwszej modlitwie przed Komunią kapłańską, dyakon podaje przedstawicielowi władzy politycznej pacyfikał do pocałowania. Kropidła nie należy podawać.

Okadzanie przy Mszy św. Sicut non licet Missam solemnem (z asystą) celebrare sine incensatione, ita non licet sine speciali *Indulto apostolico* celebrare Missam cantatam cum incensatione, nec in casu, quando Missa cantatur coram exposito Smo Sacramento, quia tunc Sanctissimum incensatur tantum post expositionem et ante repositionem. (SRC. 18. Mart. 1874. ad 1., 29. Nov. 1856 ad 6; 9. Juni 1884. ad 6. Obszerniejsze wyjaśnienie zob. w Dwutygodniku katechetycznym z r. 1900. str. 380. squ.

Aquam baptismalem in parochiis esse benedicendam in *Sabbato sancto et Pentecostes*, etiamsi ex Sabatto sancto satis supersit, declaravit S. R. C. (13. Apr. 1874. nr. 5584.), neque ullam aliam consuetudinem tolerari posse, cum sit legibus Missalis contraria.

RECENZYE.

Neo-confessarius practice praesertim instructus. Opus R. P. Joannis Reuter S. J., iuxta versionem germanicam elaboratum et nostri temporis exigentiis accommodatum edidit *Jul. A. Müllendorf S. J.* 8°. (XII. i 358.) Ratisbonae 1906. Manz. Mk. 3.—; opr. Mk. 4·—

Zwróciliśmy dawniej uwagę naszych czytelników na znakomite dzieło ks. Reutera w opracowaniu O. Lehmkuhla T. J. Obecnie także O. Müllendorf wydał po łacinie swoje opracowanie dzieła ks. Reutera, idąc wiernie za tekstem szóstego wydania w języku niemieckim. Podczas gdy ks. Lemkuhl ogółem ściśle zachował tekst oryginału Reuterowskiego, ks. Müllendorff znacznie odstąpił od tegoż, skracając go bez szkody pod względem praktycznym, a natomiast wzbogacając go ważnymi dodatkami. Znajdujemy tu obszerny rozdział (str. 1—30), jak pouczać wiernych o Sakramencie Pokuty, praktyczne uwagi o hygienie konfesyonału, dodatkowe ustępy o tajemnicy spowiedzi, o słuchaniu spowiedzi zakonnic, oraz, czego brak w opracowaniu Lehmkuhla, wskazówki postępowania wobec rezerwatów i przeszkód małżeńskich.

Styl łaciński, gładki i łatwo zrozumiały, zalety typograficzne i cena nizka czynią dzieło to godnem polecenia. Recenzent uważa opracowanie przez X. Müllendorfa za praktyczniejsze i lepsze od opracowania Ks. Lehmkuhla, zatem przy pracy duszpasterskiej więcej ono

może oddać przysług i ułatwić pracę w konfesyonale i w przysposabianiu do Sakramentu Pokuty. *X. E. M.*

Grundzüge der Beredsamkeit, mit einer Auswahl von Mustern aus der rednerischen Literatur älterer und neuerer Zeit: von Nikolaus Schleiniger, Pr. der Geselschaft Jesu. Neu bearbeitet von Karl Racke S. J. sechste Auflage. Freiburg im Breisgau, Herdersche Verlagshandlung 1905 S. 579, 8⁰.

Już szóste z rzędu wydanie „Zasad wymowy" zasłużonego bardzo na polu krasomowczego piśmiennictwa Mikołaja Schleinigera T. J. świadczy aż nadto o pożyteczności wielkiej tego podręcznika. Podręcznik mówię, bo jest to raczej gruntowy i krótki podręcznik do zapoznania się ze zasadami ogólnemi wymowy, aniżeli jakaś literacka czysto praca, rozświetlająca tę lub ową stronę czy historyi wymowy, czy jej istoty, zasad, celów i przymiotów. I w tej użyteczności leży cała siła tej książki i zasługa autora. We wstępie naszkicowawszy wielkimi, ale i zrozumiałymi rysami istotę i rodzaje wymowy, w pierwszej części omawia dokładnie, systematycznie, sposoby wyboru przedmiotu do mowy czy kazania; uczy, jak go określić, by nie błąkać się in vago w ogólnikach, jak określony przedmiot uzasadniać (dowody), objaśnić (uzmysłowienie), polecić słuchaczowi (pobudki) i na jego wolę wpłynąć. (Tu omawia główne rodzaje uczuć). Druga część zapoznaje nas z taktyką mowy: jak trzeba przedmiot rozłożyć, dowody uporządkować, gdzie umieścić pobudki, aby wszystko było nietylko logiczną ale i psychologiczną pracą. Trzecia część zapoznaje nas z estetyczną stroną stylu krasomowczego, a czwarta uczy o wygłoszeniu, aby było nie tylko poprawne ale i psychologiczne tak w intonacyi głosu, jak i ruchów ciała. Dodatek przynosi praktyczne wskazówki o samokształceniu się mowcy.

Bogate a bardzo odpowiednio dobrane przykłady naukę w teoryi podaną czynią przystępną, zrozumiałą i powabną. Znakomicie ułożony słowny i rzeczowy spis ułatwia szybkie zoryentowanie się w podręczniku.

Już z tego zestawienia widać, jak bogatą w treść a wielce pożyteczną nie tylko dla kapłana, ale i dla każdego, który pracuje słowem, może być ta książka. Jest ona nadto gruntownie i naukowo opracowaną. Wszędzie podane są źródła, skąd czerpana treść, a strona techniczna godna jest pozazdroszczenia. Autor sam nie stawia nigdzie swoich pomysłów i nowych nie kreśli dróg, ale oparłszy się na Ciceronie i Quintilianie z prawdziwą maestryą znawcy klasycznej wymowy, znakomicie przez nich teoretycznie i praktycznie opracowany teren wymowy czyni dla wszystkich przystępnym.

Życzyć by sobie należało, aby ten podręcznik rychło spolszczono, by nieumiejącym języka niemieckiego mógł oddać wielkie usługi.

H. H.

Siedm odczytów o wychowaniu. Kraków 1905. Odczyty te wygłoszone były w r. 1905. z okazyi rocznicy 25. założenia Stowarzyszenia matek chrześcijańskich w Krakowie. Nie wiem, czy można było godniej, jak tymi odczytami, obchodzić jubileusz, i czy mogła być praktyczniejsza myśl, jak te odczyty drukiem ogłosić. Nie wy-

czerpują one zasad wychowania i nie rozwiązują wszystkich zadań, jakie ma spełnić matka chrześcijańska; lecz podają ogólne zasady, kontury, któremi przynajmniej zwracają uwagę na ważność sprawy wychowania i zaznaczając błędy nasze, podkreślają pozytywne zasady. I tak w I. odczycie hr. Jadwiga Roztworowska przedstawia, jak ważnym czynnikiem w wychowaniu jest rodzina; kobiety powinny wychowanie dzieci uważać za najświętszy swój obowiązek. Pani Sebalda Münnichowa w II. odczycie zastanawia się nad przeszkodami wychowania dobrego. Odczyt ten jest pełen patosu, zwłaszcza wstęp o szczęściu i gonitwie za niem jest bardzo piękny, jednakowoż nie weszła autorka głębiej w rzecz samą. Należałoby np. wspomnieć o demoralizacyi płynącej od żydów, o naszych warunkach ekonomicznych bardzo przykrych; wszak nędza rodzi występek. Szkoda, że p. Milarski w III. odczycie p. t. „Bukiet gospodarstwa domowego" zanadto fachowo rzecz tę traktował, a przez to odczyt jego w szkicu podany nie robi wrażenia. W następnym odczycie żąda p. A. Sikorska, by panienki, mając być w przyszłości gospodyniami domu, zawodowo kształciły się w gospodarstwie domowem; żąda jak najwięcej szkół praktycznych, spodziewając się z nich wiele korzyści. Wiele cennych uwag praktycznych mieści ten odczyt, wyrabia wysokie pojęcie o pracy w ogóle, a w szczególności o pracy kobiecej. Podkreślenia godnemi są zdania o próżniactwie panienek wyczekujących zamążpójścia. Mówi też trafnie: „Szkoły praktyczne byłyby lekiem dla panien z miasta, córek tak zwanej inteligencyi. Najpierw nauczyłyby się one pracować, a co zatem idzie, pracę szanować." (str. 89.). Obok trafnych uwag Dr. Jordana w sprawie hygieny młodzieży (odczyt V.) o używaniu alkoholu, o ćwiczeniach gimnastycznych, o czasie nauki, oprócz tego, mówię, trudno się zgodzić na zapatrywania jego w kwestyi uświadomienia płciowego. Nie mogę swych poglądów tutaj roztaczać, bo brak miejsca, (przy innej sposobności to zrobić zamyślam), jednakowoż z góry zaznaczam, że poważna część społeczeństwa nie zgodzi się na zdanie: „Uświadamiać dzieci należy i to im wcześniej, tem lepiej" (str. 122.). Wiele cennych uwag mieści się też w odczycie Dr. Straszewskiego. Żąda autor, by kobiety Polki kształciły się, żąda by dzieci powstrzymywać od czytania gazet, by je wychowywać religijnie, a wpajać praktycznie do życia czynnego. Aby matka nie traciła wpływu na dziecko, gdy ono do szkoły chodzi, podaje autor trafną radę: „Należy zyskać sobie nieograniczone zaufanie dzieci, tak aby dziecko matce wypowiadało i odsłaniało wszystko, co się tylko w głowie jego dokonywa" (str. 147.). Wobec wątpliwości przeciw wierze, które dziecko często ze szkoły przynosi, nie można się zachować ani lekceważąco ani karcąco, by się dusza dziecka nie zamknęła przed rodzicami. „Nie ma innej rady tylko wypadnie z dziećmi dojrzalszemi zacząć filozofować" (str. 149.). Tak samo nie należy dzieci karcić za każdy śmielszy a samodzielny objaw przekonań politycznych i społecznych. Przepiękny jest odczyt (VII.) Hr. Cecylii Platerówney. Z wielką werwą i praktycznością przedstawia obraz, jak społeczeństwo obecne traci charakter chrześcijański a coraz bardziej poganieje. Źle się dzieje, a rada na to: „uchrześcijanić rodzinę". Pamiętać należy, że Hr. Platerówna ma

na uwadze społeczeństwo polskie pod zaborem rosyjskim i dlatego jej niektóre sądy mogą się nam wydawać pesymistycznymi.

Nie wszystkie odczyty mają jednakową wartość, lecz ze wszystkich wieje duch szczerze katolicki i patryotyczny. Utrzymane są one w tonie patetycznym i naukowym i dlatego można je dawać tylko do rąk osób wykształconych. *X. Dr. Szczeklik.*

Drugi zjazd XX. Prefektów w Kongresówce.

Drugi zjazd Prefektów w Warszawie był równie liczny, jak w Częstochowie; liczył do 70 księży. W d. 21, 22 i 23 sierpnia rb. zebrali się członkowie zjazdu w sali Towarzystwa wioślarskiego. Posiedzenie zagaił ks. pref. Choiński, jeden z członków delegacyi, wybranej na zjeździe w Częstochowie. Zagajający zawiadomił zebranych, że deputacya, wysłana przez delegacyę do ks. Arcybiskupa warszawskiego, którą składali ks. Bączkowski z Kijowa, ks. A. Grochowski z Piotrkowa i ks. Niedzielski z Warszawy, otrzymała jego arcypasterskie błogosławieństwo dla zjazdu, i że delegatem arcybiskupim na zjeździe ma być ks. pref. Niedzielski. Na przewodniczącego głosowaniem powołano ks. Gralewskiego, który ze swej strony powołał na assesorów ks. Sokolika z Kampinosa i ks. Scipio del Campo z Siedlec, a na sekretarzów ks. Jamiołkowskiego z Warszawy i Ciesielskiego z Częstochowy.

Według porządku dziennego, ułożonego przez delegacyę zjazdu częstochowskiego, przystąpiono w dniu pierwszym do obrad i dyskusyi nad stosunkiem prefekta do rad szkolnych. Ks. Gacek z Kielc odczytał w tej materyi bardzo wyczerpujący referat, który dał pole do szerokiej dyskusyi. Prefekt jest z urzędu członkiem rady pedagogicznej. Odpowiednio przygotowany w kierunku pedagogicznym, będzie brał szeroki udział w życiu szkoły. Obowiązkiem jego jest prostować niedokładne pojęcia, dotyczące pojęć religijnych, które świadomie lub bezwiednie może wpajać kolega-nauczyciel, zawsze jednak pamiętając o utrzymaniu powagi zawodu nauczycielskiego. Co do rad opiekuńczych, to, jako przyjaciel młodzieży, dokładnie poinformowany o stanie materyalnym uczniów, stanie się w kwestyi wpisów i ulg niezbędnym członkiem tych zgromadzeń. W stosunku do rad wychowawczych i samych wychowawców dbać będzie przez swój wpływ, aby wychowawca współdziałał z nim w urobieniu religijno-moralnem młodzieży i brał udział w praktykach religijnych, dając przykład wychowańcom.

Drugi referat odczytał ks. prefekt Szabelski z Piotrkowa „O zwyczajach i praktykach religijnych“. Odczyt ten, przejęty duchem miłości młodzieży, zostaje nagrodzony gorącymi oklaskami. Oprócz obowiązkowych praktyk, jak Msza św. i spowiedź wielkanocna, prefekt ma swoim pełnym miłości wpływem obudzać pobożność wśród uczniów drogą praktyki dobrowolnej i t. p. Rekolekcye mają być urządzane

osobno dla starszych i młodszych, z udziałem najlepszych konferencyonistów, pierwsza spowiedź i komunia św. ma być poprzedzona odpowiedniem starannem przygotowaniem. Należy założyć pismo katolickie dla młodzieży oraz żądać współdziałania szkoły i rodziny w wychowaniu religijno-moralnem.

W sprawie nauk do młodzieży podniesiono w toku dyskusyi potrzebę aktualności. Ks. Fulman zwrócił uwagę, żeby w naukach szczególniej robiono nacisk na ideał dobrego chrześcijanina, wzorowanego na osobie Chrystusa; tematem nauk katecheta rozbudzi w duszy młodzieży gorącą żądzę cnoty czynnej. Na wniosek ks. Gralewskiego, postanowiono prosić ks. Niedzielskiego, jako specyalistę-bibliografa, ażeby wraz z dobraną według swego uznania komisją ułożył plan nauk oraz rozumowany katalog książek pomocniczych w nauczaniu kościelnem. Omawiano również niektóre dzieła poważne w tej materyi. Ks. Fulman zwrócił uwagę na dawanie za wzór ś. Patronów polskich, jak to czynił o. Smolikowski. Zjazd stwierdzając, że wszystkie szkoły w kraju są wyznaniowe, a więc obowiązane zabezpieczyć wychowańcom wszystkich wyznań wychowanie religijne, wyraził przekonanie, że przestrzeganie przez młodzież szkolną obowiązków religijnych jest obowiązkiem szkoły.

Popołudniu ks. Szkopowski referował o „Stowarzyszeniu nauczycielstwa polskiego“, przedstawiając jego ustawę i cele. Zebrani, w myśl pożytku i konieczności łączenia się obywatelskiego w pracy pedagogicznej ze społeczeństwem, odrzucają projekt dawniejszy utworzenia osobnego związku, a postanawiają przystąpić do Stowarzyszenia nauczycielstwa polskiego i utworzyć przy niem koło prefektów, jako sekcyę Stowarzyszenia.

Dalej referował ks. Jamiołkowski o programie dla szkół średnich, projektowanym przez delegacyę, którą wyłonił pierwszy zjazd częstochowski. Sprawa programu, jako najmozolniejsza, wywołuje bardzo ożywioną dyskusyę. Na wniosek ks. pref. Pyzowskiego z Warszawy, poparty przez przewodniczącego, *wykład apologetyki w klasie 8 mej, uchwalony na zjeździe Częstochowskim, zostaje uchylony.* Zgromadzeni przez głosowanie biorą jeszcze raz tę sprawę pod obrady, a następnie, również przez głosowanie oddzielne, uchylają uchwałę pierwszego zjazdu, który tylko pod naciskiem niektórych prefektów powziął wówczas uchwałę utrzymania apologetyki. Uchwalony program tak się przedstawia:

W kl. wstępnej — krótki katechizm historyczny z uwzględnieniem praktyk życia chrześcijańskiego. W kl. 1-ej — katechizm niższy. W kl. 2-ej — historya św. starego testamentu, z głównem uwzględnieniem proroków i idei mesyanicznej, po ukończeniu którego należy przechodzić nowy testament, który ma być streszczony w kl. 3-ej, z dodaniem Dziejów apostolskich i czytaniem ustępów z Pisma św. nowego testamentu. Wykład historyi ma być związany z całokształtem nauki chrześcijańskiej. W kl. 4-ej *dogmatyka szczegółowa i liturgika*, czyli wykład obrzędów, połączony z pokazami kościołów, sprzętów i t. p. oraz zaznajamianiem praktycznem uczniów z ceremo-

niami kościelnemi. W klasie 5-ej wykład moralności chrześcijańskiej. *W 6-ej i 7 ej klasie — historya Kościoła i dogmatyka fundamentalna.* W 8-ej — etyka, to jest, filozofia moralności.

Szkoły handlowe 7 klasowe kończą historyę Kościoła w kl. 6-ej a w 7-ej łączą dogmatykę fundamentalną i etykę. Pensye żeńskie naśladują 7 klasowe szkoły handlowe.

Na ostatek wybrano komisyę do rozpoznania programu szkół elementarnych i historyi Kościoła i przedstawienia zjazdowi wyników.

Obrady środowe rozpoczęto o godz. 10-ej zrana. Pierwszy referował ks. Skwara z Puław. Jak proboszcz za parafian, tak prefekt jest odpowiedzialny za swoich uczniów. Od wartości osobistej prefekta i jego pracy zależy stan moralny wychowańców. Źle, jeżli wykład wiary nie jest aktualny, t. j. nie wchodzi w życie i krew. Rozdźwięk pomiędzy wiarą a sercem ucznia rodzi się nietylko z zepsucia, ale również z niezgodności nauczania świeckiego i religijnego. Przy układaniu programu religii należy brać pod uwagę programy wszystkich nauk wykładanych w szkole. Nasz średniowieczny, s holastyczny sposób wychowania oddala nas od zdobyczy naukowych nowszych. W zakończeniu przedstawia program szkół francuskich, nadesłany przez p. Cousina z Paryża.

Ks. Szabelski z Piotrkowa referował o uroczystościach szkolnych. Należy podnieść ducha młodzieży przez obchodzenie uroczystości religijnych i narodowych, imienin dyrektora i kochanych przez młodzież nauczycieli, szczególnie wychowawców, imienin kolegów, świąt patronów klasowych przez modlitwę lub mszę św. poza lekcyami, żeby nie naruszać porządku szkolnego. Przed nabożeństwami świątecznemi poddawać intencye ogólne, aktualne.

Ks. Trepkowski z Warszawy wnosi, aby w myśl komisyi edukacyjnej obchodzić po Zaduszkach anniwersarz żałobny za zmarłych dobrodziejów młodzieży, a raz do roku mszę św. za żyjących z przypomnieniem młodzieży obowiązku zwrotu stypendyów i zapomóg również młodzieży po dojściu do stanowiska i chleba.

Ks. Gralewski zaznacza, że rekolekcye nie mają być czasem zmartwienia i strachu, ale dodawać otuchy do życia i do dobrego. Spowiedź trzeba urządzać na początku, by zbliżyć dzieci do Boga. Niech penitent wniknie w siebie i nie ogranicza się na mówieniu, ale na wypełnieniu warunków i postępie w dobrem. Więcej zachęcać do dobrego niż walczyć ze złem.

Szkoła powinna wychowywać młodzież, która w obieraniu zawodu nie będzie się powodowała instynktami karyerowiczowstwa, lecz świadomością, iż na obranej drodze, zgodnie z jej właściwościami indywidualnemi, potrafi najlepiej spełnić swe zadanie wobec Boga i społeczeństwa. Wśród tak usposobionej młodzieży niezawodnie znajdą się powołani i do stanu duchownego; tych chłopców należy otoczyć opieką, mającą na celu wzmocnienie ich charakteru i cnoty pobożności.

Chłopców tych namawiać i pomagać im należy do skończenia wykształcenia przynajmniej średniego i budzić czystą intencyę. Niepotrzebne nam małe seminarya dla dzieci, — dodaje do ogólnej dy-

skusyi przewodniczący — ale dobre szkoły ogólne, bo sztuczne hodowanie może tylko dać okaz cieplarniany. Dusza, zahartowana, obdarzona poczuciem łączności pracy obywatelskiej, wyjdzie z każdej dobrej szkoły.

W obradach nad spowiedzią i Komunią św. zaznaczono potrzebę przygotowania technicznego na lekcyach i bardziej duchowego poza lekcyami. Niech dziecko wnijdzie w siebie i obudzi w sobie myśl, która doprowadzi je do samopoznania. Nietyle ważne są grzechy same, ile źródła tej wady, a nadto ważniejsze poznanie zacności cnót i środków do nich wiodących, oraz kształcenie duszy przez ukochanie dobrego.

W 1-ej klasie należy prowadzić dzieci do pierwszej spowiedzi, w 2-ej do pierwszej Komunii świętej, między 11 a 12-ym rokiem. Rodzice czasem chcą późniejszego wieku. Słuszne żądania uwzględniać należy, ale nie pozwalać na przeciąganie do zbyt późnego wieku.

Całe popołudniowe posiedzenie poświęcono programowi historyi Kościoła (kurs 6-ej i 7-ej klasy), ułożonemu przez ks. Grochowskiego z Piotrkowa i ks. Szkopowskiego. Komisya, wczoraj wyłoniona, obradując przedpołudniem, przyjęła program z małemi poprawkami. W dyskusyi program, broniony przez autorów, w niektórych miejscach poprawiono, ostateczną zaś redakcyę postanowiono powierzyć specyalnej komisyi i ogłosić.

Podczas obrad, około godz. 7-ej, wszedł na salę gość z daleka: dr. Reddie, dyrektor szkoły w Abbotsholme w Anglii. Bawiąc chwilowo w Warszawie, wyraził życzenie odwiedzenia zjazdu. Zaprosił go ks. Gralewski, który zwiedził jego szkołę i zapoznawał w szeregu odczytów nasze społeczeństwo z jego nowym kierunkiem w wychowaniu. Szanowny gość, proszony o przemawianie w języku niemieckim, francuskim lub łacińskim, wybrał swój rodowity język. Za tłómacza służył znajomy jego, p. J. Lutosławski. Prefekci wyrazili życzenie słyszenia zdania dra Reddiego o wychowaniu religijnem młodzieży w Anglii, oraz jego własnej w tym względzie opinii i o stosowanych w szkole własnej praktykach. Mowa dra Reddiego była niezmiernie ciekawa.

W Anglii—mówił dr. R.—pod względem wychowania religijnego młodzieży są dwa odłamy. Jedni chcą usunąć religię, jej praktyki, obrzędy i rytuał ze szkoły, a wprowadzić ogólną naukę etyki na zasadach czysto biblijnych, aby w ten sposób pogodzić wszystkie wyznania i sekty, i zasadach rozumowych, aby nie wchodzić w nauczaniu w kolizyę z wynikami postępu nauki, szczególniej nauk ścisłych i przyrodzonych. Tu należą wszystkie partye t. zw. postępowe i kler różnych sekt, który w ten sposób, jako biedny i upośledzony, wyraża swój antagonizm do bogatego i mającego znaczenie kleru kościoła panującego, anglikańskiego.

Do drugiej partyi, żądającej obowiązkowego wykładu i praktyki religii w szkole, należą wyznawcy kościoła anglikańskiego, katolicy

lub sekty sympatyzujące z Kościołem katolickim, dalej przeważnie żydzi, oraz kler anglikański, który naukowo stoi wyżej od tamtych i łatwiej godzi dogmaty wiary z postępem nauki.

Parlament, w którym wpływy mają pierwsi, uchwalił już prawo usuwające obowiązkowe nauczanie religijne ze szkół. Zdaje się jednak, że izba lordów, jako stojąca bardziej na gruncie tradycyi, tego prawa nie potwierdzi.

Na zapytania obecnych dr. R. odpowiada, że lud po części reagowałby przeciw usunięciu religii ze szkół, większość jednak przyjęłaby to obojętnie, jako pogrążona w obojętności religijnej. Według statystyki Bruchsa, w samym Londynie znaczna większość ludności niezamożnej nie zdaje sobie sprawy, do której z odmian rozmaitych wyznań należy.

W Ameryce spróbowano wprowadzić nauczanie etyki bez podkładu dogmatycznego w niektórych szkołach.

Trudna to sprawa, według dra R. Mężczyzna z natury swojej zdolniejszy jest do operowania za pomocą rozumu, kobieta—za pomocą uczucia i sercą. Przewaga rozumu lub serca w wychowaniu, to jest oparcie wychowania tylko na nauczaniu rozumowem moralności lub serca, tj. dogmatu i obrzędowości z nieuznawaniem dociekań rozumowych szkodzi w wychowaniu religijnem połączyć. Błędem kleru angielskiego jest, że nie uznaje wyników nauk ścisłych, a ich przeciwników, że nie uznają strony uczuciowej.

Dr. Reddie uważa, że wychowanie moralne młodzieży należy bezwarunkowo oprzeć na religii i praktykach, jak modlitwa, śpiew, pacierz, nabożeństwo kościelne i t. d. W swojej szkole ma uczniów wszystkich wyznań. Wszyscy uczniowie chodzą do kaplicy na codzienne i świąteczne nabożeństwa, jak: pacierz, śpiewanie psalmów i t. d. Na naukę religii chodzą do okolicznych duchownych w niedzielę. Nauczanie religii dr. R. stara się oprzeć na podstawach rozumowych.

Na bardzo ciakawe pytanie: Co myśli młodzież o nowem prawie, uchwalonem przez parlament w kwestyi religii w szkole?—odpowiada dr. R., że młodzież w Anglii na rozważania takie nie ma czasu, lecz jest zajęta pracą i nauką.

Upoważniony przez zebranych, odpowiedział ks. Szkopowski: „Jesteśmy szczęśliwi, iż mamy zaszczyt widzieć między sobą męża, tak zasłużonego dla reformy szkolnictwa całego świata, i usłyszeć jego zdanie. My u siebie żądamy obowiązkowego nauczania religii, opierając się na ludzie, który jest religijny i tego żąda. Pragniemy oprzeć nauczanie nietylko na uczuciu, ale i na rozumie, i pragniemy godzić wyniki postępu nauki poważnej z zasadami religii. Nie godzimy się tylko na hipotezy niestwierdzone, które przyrodnicy szczególniej starają się dogmatyzować.

My, Polacy, sympatyzujemy serdecznie z twoją ojczyzną, szanowny gościu, patrzymy z podziwem na jej wysoką, szlachetną, wolną kulturę, życzymy ci powodzenia i błogosławieństwa Boskiego w pra-

cy pedagogicznej, a w przede dniu święta i u nas wolności, przesyłamy wolnej Anglii serdeczne pozdrowienie".

W odpowiedzi dr. Reddie wyraził podziękowanie i zadowolenie z obecności swojej w tem gronie i przyjął od ks. Bączkowskiego jego podręczniki, jako ofiarę dla wychowańców polskich, litewskich i rosyjskich, jeżli ich mieć będzie.

Pożegnano sympatycznego gościa okrzykiem: „Plurimos annos!"

Istotnie człowiek to sympatyczny: wysoki, średniej tuszy, brunet, z czarnym wąsem i maleńką „tonsurką" na głowie, w ubraniu angielskiem podróżnem. Przytem pełen prostoty, bez cienia pozy lub sztucznej powagi; przemawia z prostotą i jasnością, płynnym językiem, uśmiechając się z dziwną słodyczą; dwie jednak brózdy na twarzy, które się przy tym uśmiechu zjawiają, okazują, że twarz ta, pociągagająca młodzież słodyczą, może się schmurzyć smutkiem, budząc w jej sercach te same refleksye, do których wywołania tak często, niestety, posługujemy się... gniewem. (D. n.). X. *L. Fulman.*

MISCELLANEA.

Rekollekcye XX. Katechetów odbyły się pod koniec sierpnia w Krakowie na Stradomiu u OO. Missyonarzy. Wzięło w nich udział dwudziestu kilku katechetów z różnych dyecezyj i ks. Cynalewski, misyonarz z Patagonii. Kierownik O. Dihm wyjaśniał stosunek dusz, a zwłaszcza kapłana, do Ducha Św. i na tem tle w sposób nader praktyczny przeprowadził cały proces odrodzenia się duszy. Pod koniec rekollekcyj odbyli zebrani naradę wspólną w sprawach katechetycznych.

Obawę zeświecczenia zrozumieli niektórzy XX. Katecheci szkół ludowych jako przytyk do siebie. Tak nie jest. Dotyczy ona bowiem nietylko katechetów szkół ludowych i wydziałowych, ale także (i to w wyższym jeszcze stopniu) katechetów szkół średnich, nadto kapelanów wojskowych i w ogóle tych księży, którzy zawiśli bardzo w swej działalności od sfer świeckich lub wojskowych i obcować muszą ustawicznie — niemal wyłącznie — ze świeckimi, a weszli w luźniejszy nieco stosunek do swej władzy duchownej. Wiadomo przecież, że tego dopiero katechetę chwali Grono nauczycielskie, a za niem i władze szkolne świeckie, jako taktownego, mającego serce dla szkoły itp., który podziela ich tryb życia pozaszkolnego a na kwestyę wychowania religijnego i moralnego zapatruje się liberalnie. Opinia świeckich wpływa łatwo i na władzę duchowną, wskutek czego niejeden katecheta, co z zapałem zabrał się do pracy, niebawem przejmuje się „roztropnością tego świata" czyli świecczeje. I jeźli były w XIX. wieku nieliczne wprawdzie fakta apostazyi wśród księży w Austryi, to najwięcej stosunkowo przypadło ich na... katechetów. Czyż fakt taki nie jest wymowny? A jednak wymagania stawiane co do wiedzy wszechstronnej i obowiązek ciągłego kształcenia się facho-

wego i wszechstronnego zmuszają Kościół do tego, że katechetury w szkołach średnich obsadzać *musi* specyalistami, chociaż ci, nie mając wpływu na rodziców i właścicieli „stancyj", nie mogą przeprowadzić harmonii w wychowaniu szkolnem i pozaszkolnem. Katecheci owi nie gniewają się jednak za wyrażenie obawy zeświecczenia, bo wiedzą, że właśnie pamięć o owem niebezpieczeństwie jest nader skutecznem lekarstwem przeciw niemu. Zastosowanie dla szkół ludowych łatwo ztąd wyprowadzić. Jeżli władza duchowna katechetury w szkołach ludowych obsadza, a nawet o ich tworzenie się upomina, to dlatego, bo i o ile nie ma nadziei odpowiedniego pomnożenia liczby wikarych, względnie rozdrobnienia i pomnożenia parafij, nie spodziewa się zdobyć dla nich kongruę z funduszu religijnego, a zatem (zwłaszcza wobec rosnącej liczby szkół) uciekać się musi do funduszu szkolnego. Ze stanowiska państwowego jest to całkiem usprawiedliwione, podobnie jak np. usprawiedliwionem jest (ale do przeprowadzenia trudniejszem) żądanie remuneracyj za lekcye w szkole ze strony duchowieństwa parafialnego; ze stanowiska kościelnego jest to malum necessarium. Inna kwestya, że katecheta raz ustanowiony (stale lub jako suplent) nie powinien być krzywdzony ani co do spraw służbowych, ani co do pensyi — przeto akcyę celem unormowania tych stosunków popiera zawsze *Dwutygodnik* gorąco. Niestety spotyka się w tym względzie z obojętnością interesowanych. Dlaczegoż np. duchowieństwo parafialne mimo zaproszeń nie ponadsyłało wykazów godzin szkolnych? Dlaczego katecheci ludowi i ich zastępcy nie przystępują do *Związku Katechetów* i nie zajmą się zredagowaniem memoryału na cyfrach opartego, któryby upomniał się o pensye (600 złr.), jakie Jego Exc. Kard. Puzyna w Sejmie wywalczył, a jakich Rada szkolna krajowa ze względów fiskalnych nie chce wypłacać? Bez substratu cyfr dokładnych nawet ewentualna uchwała wiecu katechetów nie będzie miała wartości praktycznej. Pod względem kościelnym natomiast radzibyśmy, by na mocy zgodnego porozumienia i wspólnej dobrej woli katecheta ludowy pomagał w pracy duchowieństwu parafialnemu, jak to zresztą bywa, bo mniej potrzebuje czasu na przygotowanie do szkoły jak katecheta szkół średnich, więc łatwiej znajdzie chwile wolne w tym celu. Niestety trudno to podciągnąć pod jakieś ogólne normy dyecezalne, ale gdyby to było możliwem, znikłaby obawa zeświecczenia i inne złe strony systemu obecnego. Brak tedy norm zastąpmy naszą dobrą wolą i dlatego właśnie przypominajmy sobie często obawę zeświecczenia. Jakoż i wśród katechetów szkół średnich wielu dopomaga duszpasterzom w słuchaniu spowiedzi, w głoszeniu kazań, w pracy społecznej w stowarzyszeniach, a wzajemnie krzepią się na duchu przez wspólne rekollekcye, przez lokalne konferencye katechetyczne (na podstawie statutu Związku Katechetów) itp. Experto crede..

Wiadomości dyecezalne.

Lwów. *Mian.* zwycz. profesorem dogm. szczeg. ks. Dr. *Sieniatycki* Maciej; hon. kanonikiem ks. *Czajkowski* Wincenty z Rawy

Ruskiej; adm. w Złoczowie ks. *Ryś* Ludwik. — *Przen.* ks. *Skałuba* Jakób ze Szczerca do Bruckenthalu (adm.); ks. *Gliwa* Sebastyan (deficyent) do Szczerca. — *Egz. konkursowy* złożyli: ks. *Czachurski* Adam, ks. *Hentschel* Adam, ks. *Kulczycki* Franciszek, ks. *Rakszyński* Ignacy. — *Emeryturę* otrzymał ks. *Cichocki* Marcin z Bruckenthalu. — *Zmarli:* ks. *Stachów* Jan prob. w Złoczowie i ks. *Zieliński* Andrzej jubilat, prob. w Gródku. R. i. p.!

Kraków. *Mian.* adm. we Wróblowicach ks. *Majer* Wincenty Z. OO. Paulinów; prof. (supl.) teol. moralnej ks. *Kudasiewicz* Romuald T. J. — *Urlopy* otrzymali w celach naukowych na rok szk. 1906/7 ks. dr. *Gołba* Franaiszek i ks. dr. *Trznadel* Antoni. — *Zastepstwo* katech. w gimn. św. Jącka objęli: ks. dr. *Korzonkiewicz* Jan i ks. dr. *Szulc* Bartłomiej Z. Miss. — *Konkurs* na prob. we Wróblowicach do 10. listopada.

Przemyśl. *Odzn.* R. e. M. ks. *Wojtalik* Walenty w Żmigrodzie nowym i ks. *Kłos* Jan w Osobnicy; exp. can. ks. *Radwański* Feliks Łężynach, ks. *Nawrocki* Jan w Birczy, ks. *Wojaczyński* Bronisław w Szarzynie, ks. *Watulewicz* Józef w Feleztynie, ks. *Knap* Stanisław Besku. — *Mian.* dziekanem ks. *Gryziecki* Stanisław w Rzeszowie; poddziekanim rzeszowskim ks. *Stafiej* Józef w Staromieściu; adm. w Stojańcach ks. *Fudalla* Franciszek; adm. (excurr.) w Handzlówce ks. *Tyczyński* Antoni z Albigowej; adm. w *Łączkach* ks. *Głodowski* Stanisław. — *Egz. konkursowy* złożyli: ks. *Dobrowolski* Wojciech, ks. *Jaworski* Stanisław, ks. *Lenicki* Wawrzyniec (z odzn.), ks. *Pawłowski* Feliks, ks. *Stanisławczyk* Ludwik, ks. *Stopa* Błażej (z odzn.), ks. *Szajer* Michał (z odzn.). — *Urlop* na 3. mies. otrzymali: ks. *Kwolek* Antoni i ks. *Swidnicki* Jan. — *Konkurs* na prob. w Stojańcach do 11. Listopada, w Łączkach do 20. listop., w Handzlówce do 30. listopada. — *Zmarł* ks. *Krakowski* Władysław prob. w Handzlówce. R. i p.!

Tarnów. *Mian.* adm. w Porębie Spytko ks. *Wieliński* Michał. — *Przen.* ks. *Woźniczka* Wojciech z Lubczy do Jadownik, ks. *Mączka* Franciszek prob. z Poręby Spytko na prob. w Jastrząbce starej, ks. *Ciszek* Jan z Jastrząbki starej na adm. w Pogwizdowie. — *Zrezygnował* z prob. w Pogwizdowie ks. *Kaczmarski* Andrzej.

Wyciąg z Krótkiego Katechizmu, zawierający wszystkie odpowiedzi i wiele wyjaśnień (bez pytań), jest do nabycia po 24. hal. w Adm. Dwut. i w księgarni Jelenia w Tarnowie.

Redaktor odpow. Ks. Walenty Gadowski. Drukiem J. Styrny w Tarnowie.